10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok II. | Nr. 29.

Kraków, czwartek 6 lutego 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy [illegible]

Kłopoty gospodarcze Irlandji

(§) **Berlin**, 5 lutego. **Minister zaopatrzenia Irlandji, Lemass, wygłosił w instytucie dziennikarskim przemówienie, w którem oświadczył, że naród irlandzki musi być przygotowany w najbliższej przyszłości na zmniejszenie się podaży tych wszystkich artykułów przywozowych, które stanowiły dotychczas przedmioty codziennego użytku, ponieważ po upływie 18 miesięcy wojny zapasy ich zaczynają się wyczerpywać.**

Jest to już drugi wypadek w tym roku, że minister Lemass zwraca się do opinji publicznej. Po raz pierwszy omawiał on w połowie stycznia na specjalnem posiedzeniu parlamentu sytuację gospodarczą Irlandji z okazji wysunięcia przez opozycję wobec rządu żądania wyjaśnień z powodu nagłych drastycznych ograniczeń zużycia nafty. Wyjaśnienia, jakie złożył Lemass, wspólnie z premjerem de Valera, stanowiły dokładne naświetlenie obecnej sytuacji w Irlandji.

Mianowicie przy tej sposobności stwierdzono, iż powodów trudności w zaopatrzeniu Irlandji w niezbędne artykuły należy szukać w angielskiej polityce blokadowej. **Irlandja importuje całą potrzebną naftę, a raz przeszło połowę koniecznych pasz.** Inne artykuły importowane, jak kawa, herbata, owoce itd. przychodzą z natury rzeczy za pośrednictwem Wielkiej Brytanji. Dowóz tych artykułów jest coraz mniejszy, ponieważ Anglicy potrzebują ich na własny użytek. Ponieważ Wielka Brytanja ponosi wielkie straty w tonażu handlowym, redukuje poprostu Irlandczykom ilość dowożonych towarów, a Irlandczycy, którzy obecnie zdają sobie sprawę, jakie znaczenie posiada nafta dla armji i celów rolniczych, ograniczają w wysokim stopniu swoje zapotrzebowanie na użytek prywatny.

Willkie udał się do Dublina.

(—) **Sztokholm**, 5 lutego. **Według londyńskiego doniesienia Reutera, Wendell Willkie udał się we wtorek drogą powietrzną do Dublina, gdzie ma on odbyć rozmowę z prezydentem Irlandji de Valerą.**

Jak donosi londyński korespondent „Nya Dagligt Allenhanda", w niedzielę Willkie zwiedził Coventry i Birmingham. Przy tej sposobności Willkie miał oświadczyć, że zniszczenia w Coventry przeszły wszelkie jego oczekiwania.

Nowe dementi rosyjskie.

(—) **Moskwa**, 5 lutego. **Oficjalna agencja TASS publikuje następujące urzędowe dementi:**

„W prasie zagranicznej, w szczególności angielskiej, ukazała się wiadomość, jakoby pomiędzy Związkiem Sowietów a Turcją miało dojść do zawarcia tajnego układu, w myśl którego Związek Sowietów, w wypadku jakiejś akcji niemieckiej na Bałkanach, byłby zobowiązany dostarczyć Turcji broni, celem stawienia oporu tej akcji. W związku z tem jakaś komisja turecka miała się rzekomo udać do Moskwy, celem poczynienia zakupów broni.

TASS jest upoważniony do oświadczenia, **że ani tajny, ani publiczny układ o wymienionym charakterze pomiędzy Związkiem Sowietów i Turcją nie został zawarty, a również nie jest zamierzone zawarcie układu tego rodzaju,** nadto, że żadna komisja turecka nie znajduje się w Moskwie, celem zakupu broni. Powyższe wiadomości prasy zagranicznej są w całości zmyślone".

Motywem powyższego dementi było niewątpliwie doniesienie londyńskiego „Daily Express" z 23 stycznia, głoszące, że w kołach dyplomatycznych Londynu obiegała pogłoska o jakimś tajnym układzie między Rosją sowiecką i Turcją.

Obowiązkowa służba obcokrajowców w Anglji.

(—) **Berne**, 5 lutego. **„Wszyscy obcokrajowcy będą musieli pracować lub walczyć"** — takim oto tytułem zaopatruje „Daily Mail" z 31 stycznia jeden z artykułów, w którym m. in. powiada, że **wszyscy obcokrajowcy z krajów zaprzyjaźnionych będą w najbliższym czasie powołani do służby, aby pracować** lub walczyć w imię interesów Wielkiej Brytanji. **Zgłoszenia będą obowiązkowe.**

Anglicy są zdecydowani wyeliminować wszystkich „nierobów". Każda osoba, korzystająca z opieki Anglji, będzie musiała oddać swoje wysiłki na rzecz obrony kraju. W Wielkiej Brytanji zamieszkuje około 250.000 obcokrajowców (cywilnych), to też wszyscy znajdujący się poza obrębem obozów koncentracyjnych i zdolni do pracy obcokrajowcy będą powołani do służby.

Premjer węgierski zachorował.

Budapeszt, 5 lutego. **Węgierski premjer hr. Paweł Teleki zapadł we wtorek, według urzędowego komunikatu, na grypę.** Z polecenia lekarzy musi on pozostać w łóżku przez kilka dni.

Z uwagi na chorobę premjera wątpliwem jest, czy mianowanie nowego ministra spraw zagranicznych nastąpi w zapowiedzianym terminie. W związku z powyższem dobrze poinformowane koła wyrażają przekonanie, że ministrem spraw zagranicznych zostanie mianowany obecny poseł węgierski w Bukareszcie Bardossy.

Ponowne uruchomienie parowca „Manhattan".

(—) **Nowy Jork**, 5 lutego. Amerykański parowiec „Manhattan", który 12 stycznia b. r. osiadł na mieliźnie koło Palm Beach (Floryda), został po 3 tygodniach ponownie uruchomiony.

Celem sprowadzenia okrętu z ławicy na głębię, trzeba było zmobilizować pewną ilość holowników. Okręt osiadł na ławicy piaszczystej z niewyjaśnionych powodów, w odległości 300 m od brzegu. Dwustu pasażerów, po nieszczęśliwym wypadku, przewieziono w ciągu dnia z pokładu parowca na brzeg.

Nowy włoski minister.

Rzym, 5 lutego. Król włoski i cesarz abisyński mianował ostatnio senatora gen. Alfreda Dall' Olio ministrem stanu. Podczas wojny światowej był generał Dall' Olio podsekretarzem stanu, a następnie ministrem dla dostaw wojskowych, od roku 1935—1939 był generalnym komisarzem dla przemysłu wojennego.

Katastrofalna eksplozja w kopalni japońskiej.

(—) **Fukuoka**, 5 lutego. **W szybie prefektury Fukuoka gwarectwa węglowego Honai wydarzyła się katastrofalna eksplozja, wskutek której 15 górników zostało zasypanych zwałami węgla. Jednemu z górników na tym odcinku udało się cudem ocalić.**

Pozostali górnicy nie zostali dotychczas wydobyci, mimo energicznych wysiłków kolumny ratowniczej.

Cisza przed burzą.

Balfour domaga się dalszych ofiar od społeczeństwa angielskiego.

(§) **Sztokholm**, 5 lutego. **Podsekretarz stanu w brytyjskiem ministerstwie lotnictwa Balfour oświadczył w pewnem przemówieniu w Oxfordzie, że nie należy czynić sobie złudzeń z powodu stosunkowego uspokojenia się sytuacji w powietrzu i uważać go jako jakieś osłabienie niemieckich wysiłków wojennych.**

„Nie jest wykluczone — oświadczył Balfour — że jest to cisza przed burzą i zwiastun nowych cięższych ataków na nasz system obrony".

„Sądzę, że zanim doczekamy się końca, będziemy musieli przeżyć jeszcze niejedno doświadczenie i zapoznać się z niejedną bronią i maszyną wojenną. Będziemy jeszcze musieli odeprzeć ataki, w porównaniu z któremi ataki dotychczasowe będą się nam wydawały tylko słabemi akcjami na niektóre specjalnie wybrane miasta w naszym kraju. Nie traćmy z przed oczu faktu, że jeżeli nawet skoncentrujemy dostateczną ilość ludzi i materjału wojennego do obrony powietrznej i morskiej, zdołamy już temsamem wygrać wojnę. **Tylko przez ofensywę można odnieść zwycięstwo.** Główną bronią, przy pomocy której moglibyśmy ewentualnie złamać nieprzyjaciela, będą eskadry bombowców, zwiększone do należytej siły. Powinniśmy stale mieć na uwadze, że **każda jednostka musi zdobyć się na znacznie większe ofiary i wyrzeczenia, niż dotychczas, o ile chcemy odnieść zwycięstwo.** Istnieją jeszcze pewne koła wśród naszego społeczeństwa, które wojny niemal jeszcze nie odczuły na własnej skórze i które prowadzą sposób życia nie wiele różniący się od dawniejszego".

Boliwja domaga się dostępu do morza.

Trudności uregulowania rzeki Pilcomayo.

(—) **Montevideo**, 5 lutego. **Po programowych oświadczeniach przewodniczących delegacyj z okazji otwarcia konferencji pięciu państw, przystąpiono we wtorek do właściwych obrad.**

Liczne kwestje, stanowiące przedmiot obrad, zostaną najpierw opracowane w pięciu podkomisjach, które następnie swoje rezolucje przedłożą do zatwierdzenia na plenum konferencji.

Jakkolwiek przedstawiciele Argentyny i Brazylji w swoich mowach inauguracyjnych przyrzekli najdalej idące poparcie dla żądania Boliwji w sprawie dostępu do morza, to jednak ogólnie zdają sobie sprawę z trudności zrealizowania tego planu.

Życzenie Boliwji idzie w tym kierunku, aby uzyskać drogę wodną do oceanu Atlantyckiego przez rzekę Pilcomayo. Projekt taki interesuje również Paragwaj, gdyż przyczyniłby się on do rozwoju terenów Chaco. Plan ten jednak wymaga olbrzymich środków materjalnych. Uregulowanie tej rzeki, stanowiącej granicę trzech krajów, a nazwanej popularnie, z powodu nieustannie zmienianego koryta, „wiecznym tułaczem", jest w większym stopniu kwestją kosztów, jak dobrej woli zainteresowanych stron. Boliwja i Paragwaj wobec ogólnej depresji gospodarczej nie będą jednak w możności własnemi środkami przyczynić się do urzeczywistnienia tego projektu, wymagającego olbrzymich nakładów pieniężnych.

670.000 robotników z zagranicy zatrudniły Niemcy w przemyśle.

Berlin, w lutym.

Najnowszy zeszyt czasopisma „Reichsarbeitblatt" przynosi interesujące szczegóły, dotyczące zatrudnienia zagranicznych sił w niemieckiem przemyśle.

Pierwszy transport robotników przybył swego czasu **z protektoratu czesko-morawskiego.** Następny wysłano **z Polski** po zakończeniu działań wojennych, a w r. 1940 już po pokonaniu Francji, przybyły także transporty **z Holandji, Belgji i obsadzonej części Francji,** wreszcie **zaś z Danji i Norwegji.**

Należy podkreślić, że robotnicy, którzy znaleźli zajęcie w Niemczech, **zupełnie dobrowolnie udali się na roboty.**

Obok sił, zwerbowanych w krajach obsadzonych, pewne kontyngenty robotników przybyły również z zaprzyjaźnionych państw, a mianowicie z **Włoch, Słowacji, Bułgarji, Węgier i Jugosławji.** W roku obecnym należy się liczyć ze zwiększonym napływem sił roboczych z Włoch.

Do końca r. 1940 w Niemczech **znalazło zatrudnienie równe 670.000 robotników zagranicznych.** W cyfrze tej znajduje się 218.000 robotników z Danji i obsadzonych obszarów, 70.000 z Włoch i 46.000 ze Słowacji.

Według gałęzi przemysłu, siły te zostały zużytkowane, jak następuje: w gospodarce włókienniczej 380.000, w gospodarce metalowej i żelaznej 90.000, w górnictwie 65.000, w grupie kamień i ziemia (cegielnie, kamieniołomy itd.) 29.000, w innych zawodach (w tem także i w rzemiośle, jak piekarstwo, rzeźnictwo, szewstwo itd.) 80.000 i wreszcie w fabrykach i gospodarstwach domowych 25.000 sił kobiecych.

Jeśli się weźmie pod uwagę, że zwerbowanie sił robotniczych do pracy w przemyśle jest znacznie trudniejsze od pozyskania sił do pracy w rolnictwie, to **wyniki akcji werbunkowej musi się ocenić jako wielki sukces.** Pozatem podkreślić należy **duże trudności,** jakie pokonać należało przy zastosowaniu takiej armji robotników. Trudności te polegały na tem, że robotnicy ci byli przyzwyczajeni do innych metod pracy w fabrykach, niż ogólnie stosowane w Niemczech. Dalej dużą rolę odgrywało i to, że **pewna część zwerbowanych sił robotniczych przez długi czas cierpiała bezrobocie,** a zatem nie miała odpowiedniej wprawy. Wreszcie niemałe trudności stanowił problem porozumienia się z obcojęzycznym elementem robotniczym, który nadomiar odczuwał przykro rozłączenie z rodzinami i okolicami ojczystemi.

Niemałą rolę przy werbowaniu robotników zagranicą odgrywał również i fakt, że **robotnicy ci zyskiwali możność zwiększenia swych zarobków,** a tem samem wysyłania swych oszczędności do rodzin, pozostałych w kraju. W zasadzie **zrównano robotników zagranicznych z robotnikami niemieckimi.** Ponieważ jedynym minusem pracy w Niemczech okazała się dla robotników niemożność zmiany miejsca pracy na czas trwania kontraktu, przeto w dalszej akcji werbunkowej postanowiono położyć na ten punkt większy nacisk.

Jugosłowiański min. sprawiedliwości ustąpił.

Belgrad, 5 lutego. **Jugosłowiański minister sprawiedliwości dr. Lazar Markowicz podał się do dymisji.** Jego stanowisko objął dotychczasowy minister stanu przy prezydjum rady ministrów dr. Michał Konstantynowicz.

Dymisja bułgarskiego ministra rolnictwa.

Sofja, 5 lutego. **Bułgarski minister rolnictwa Bagrinanoff podał się do dymisji.** Premjer Filoff odczytał we wtorek popołudniu w parlamencie pismo króla, w którem ten komunikuje, że dymisja została przyjęta i że kierownictwo ministerstwa rolnictwa zostało powierzone premjerowi Filoffowi.

Straszny wypadek kolejowy w Jugosławji.

(—) **Belgrad**, 5 lutego. **Wskutek nieuwagi dróżnika kolejowego na przedmieściu Blagrodu — Paczwo, znalazły śmierć 4 osoby, zaś 5 osób odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia.**

Wypadek ten miał miejsce w ub. wtorek przedpołudniem. Dróżnik ten na krótko przed nadejściem pociągu otworzył szlaban, zezwalając na przejazd samochodu ciężarowego. **W tejże chwili nadjechał pociąg belgradzki, przyczem parowóz zmiażdżył samochód.**

Walki w Afryce.

Kraków, 5 lutego.

Z uwagi na to, że działania na północy, ze względu na porę roku, ograniczają się w dalszym ciągu do lotniczej akcji wywiadowczej i poszczególnych wypadków lotnictwa niemieckiego na Anglję, uwaga skoncentrowała się na Afryce północnej, gdzie toczą się zacięte walki.

Po wielu dniach walki pod Derną, przyczem Anglicy próbowali zastosować tę samą taktykę, jak pod Bardią i Tobrukiem, polegającą na okrążeniu wojsk włoskich, dowództwo włoskie **zdecydowało się na wycofanie wojsk i skierowanie ich na południe i na zachód od tego miasta portowego.** W ten sposób zaszanowano ważne oddziały wojskowe oraz materjał, a przytem, skutkiem szybkiej operacji, zajęto dogodne stanowiska na wyżynie w zachodniej części Cyrenajki. Pozatem uchroniono skutkiem ewakuacji Derny samo miasto wraz z jej 12.000 mieszkańców oraz urządzeniami osiedleńczemi.

Obecne walki toczą się na południe i na zachód od talerzowatego terenu dookoła Dżebel el Achdar, wzniesionego 875 m nad poziom morza, a zatem między Derną a Apolonia-Eirene oraz na południu, w środkowej części Cyrenajki, gdzie niema godniejszych uwagi osiedli.

Skutkiem odsunięcia włoskich sił zbrojnych od drogi nadbrzeżnej i od miejscowości nadbrzeżnych oraz skierowaniu ich w głąb kraju, Włosi uzyskali **możność uniknięcia oblężenia przy pomocy tych środków, jakie mogły być ściągnięte na wypadek obrony jednego tylko punktu.** Skutkiem zastosowania tej taktyki plany operacyjne Wavella zostały **w pewnej mierze sparaliżowane.** Zachodzą obecnie **momenty zaskoczenia,** które z jednej strony polegają **na ufortyfikowaniu skalnego terenu,** z drugiej zaś strony na tem, że droga im. Balby **opuszcza od Derny wybrzeże i przechodzi w teren pagórkowaty.** Pod Tocra, w pobliżu Bengasi, droga ta wraca na teren przybrzeżny.

Było zatem ważnem wycofanie się z terenu nadbrzeżnego, aby z miejsc położonych wyżej móc ostrzeliwać niżej położone odcinki drogi, po której posuwa się armja angielska.

Nowa taktyka włoskiej obrony ma pozatem także **i dwie inne podstawy.** Mianowicie części angielskiej armji wschodniej usiłowały już po upadku Tobruku dotrzeć do punktu skrzyżowania ważnych dróg karawanowych. Stamtąd jedna z tych dróg prowadzi do El Abial, jednej ze stacyj krótkiej linji kolejowej, prowadzącej z Bengasi do Barce. Druga linja, o wiele dłuższa, kończy się w Agedabia na wschodniem wybrzeżu wielkiego Syrtu. W okolicach El Mezhili toczyły się dlatego pierwsze większe walki między włoskiemi a angielskiemi samochodami pancernemi. W ten sposób po raz pierwszy **uniemożliwiono zrealizowanie planu angielskiego, który zmierzał do odcięcia terenu nadbrzeżnego Cyrenajki na przestrzeni od Bengasi do Derny.**

W tej pierwszej fazie wojny Włosi, dzięki zastosowaniu nowej taktyki, zdołali ubiec Anglików, zmierzających do otoczenia całego masywu Dżebel w ten sposób, jak to zrobili pod Bardią i Tobrukiem. Przez wycofanie większych formacyj wojskowych z Derny mogli Włosi obsadzić cały teren pagórkowaty gniazdami obrony a przytem uzyskali także i inną jeszcze korzyść a mianowicie **uniknęli ostrzeliwania ze strony floty aleksandryjskiej,** jak to było podczas oblężenia Bardji czy Tobruku.

Walka wojsk włoskich, po zastosowaniu tej nowej obrony w zachodniej części Cyrenajki, pozostaje jednak ciężką i poważną. Posiadają one jednak ważny plus a mianowicie **dobrze znają teren i mogą wykorzystać wszystkie możliwości ufortyfikowania się w pustynnym i kamienistym terenie skalistym,** oraz mogą przy pomocy t. zw. małej wojny zadać nieprzyjacielowi poważne ciosy.

Temsamem zbliżają się wojska włoskie do strategicznego celu wojny w Cyrenajce a mianowicie do **rozproszenia i osłabienia angielskiej armji wschodniej** na jej trudnej i pełnej przeszkód drodze na zachód. Jak dalece ważnem jest uzyskanie tego celu, niezależnie od przyszłego przebiegu istotnej linji frontu, wynika z tego, że droga dostarczania posiłków Anglikom, mimo zdobycia portów, **jest coraz dłuższa** i że Wavell może wraz ze swemi wypróbowanemi wojskami kolonjalnemi zbliżyć się do punktu, w którym **wojenne prawa pustyni okażą się bardziej decydującemi, niż jego maszyny.**

Nie jest zatem tylko przypadkiem, że wiele głosów w Anglji **ostrzega przed dalszą ofensywą angielską w przekonaniu, że ofensywa ta będzie coraz więcej kosztowała.**

Podobnie np. pisze Virginio Gayda, który zaznacza, że Wavell nie osiągnie innego celu, jak tylko „coraz szybsze i nieuniknione osłabienie sił". Samo odcięcie kanału Sueskiego, o którem mówi się w Anglji, objęte jest tą akcją tylko w bardzo nieznacznym stopniu, gdyż jak donosiły włoskie komunikaty wojenne, **bombardowanie z powietrza angielskich baz w Egipcie zaczęło się na nowo.** Pierwszy atak maszyn niemieckich na Suez i Ismailę zwróci zapewne uwagę angielskiemu dowództwu na niebezpieczne osłabienie swych połączeń na zapleczu.

Ataki niemieckich samolotów na Maltę.

Berlin, 6 lutego. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Jeden z okrętów wojennych zatopił na wodach oceanicznych 40.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu handlowego. Temsamem okręt ten zniszczył łącznie 110.000 ton.

Jeden z samolotów dalekodystansowych zatopił w odległości 440 km na zachód od Irlandji uzbrojony okręt handlowy pojemności ok. 4.500 ton, dalszy okręt został zatopiony trafieniem bombą u wschodniego wybrzeża Szkocji.

Samoloty bojowe zaatakowały wczoraj dwa silnie zabezpieczone konwoje u wschodniego wybrzeża angielskiego z dobrym rezultatem.

Pod Londynem zostało zaatakowane bombami w locie zniżonym lotnisko, przyczem jeden odstawiony samolot został podpalony.

W rejonie Morza Śródziemnego ataki niemieckich samolotów bojowych kierowane były w popołudniowych godzinach dnia wczorajszego na lotniska Luca i Hal Far na Malcie. Bomby ciężkiego kalibru zniszczyły hangary i koszary i spowodowały wielkie pożary. Skład amunicji wyleciał w powietrze.

Ostatniej nocy formacje bojowe, mimo trudnej pogody, obrzuciły skutecznie bombami rozpryskującemi i zapalającemi urządzenia przemysłu zbrojeniowego w Midlands oraz ważne ze względów wojennych objekty, jak również lotniska i urządzenia kolejowe na wschodzie i południowym wschodzie wyspy.

Nieprzyjaciel zrzucił słabszemi siłami w nocy na 5 lutego w Niemczech zachodnich przeważnie bomby zapalające. Wyrządzona szkoda jest nieznaczna. Ważne ze względów wojennych objekty nie zostały nigdzie trafione. Jedynie w centrum miasta Dusseldorf zniszczone zostały przez bomby i pożary domy mieszkalne. Straty wśród ludności cywilnej wynoszą 5 zabitych i 24 rannych.

Nieprzyjaciel stracił wczoraj trzy samoloty, z czego jeden w walce powietrznej, dwa przez artylerję przeciwlotniczą. Trzy samoloty niemieckie zaginęły.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 6 lutego. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** wojska włoskie odparły nieprzyjacielski atak i zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty, jak również wzięły do niewoli jeńców i zdobyły łupy.

W **Afryce północnej** obustronna działalność lotnicza. Angielskie samoloty bombardowały Bengasi.

W **Afryce wschodniej** wojska włoskie odparły na froncie północnym kontratakiem nieprzyjacielskie siły zbrojne, które starały się zbliżyć do nowych linij włoskich. Na froncie południowym włoskie oddziały Dubat wycofały się, po krwawych i obfitujących dla nieprzyjaciela w straty walkach, z wysuniętego stanowiska w pobliżu granicy na zachód od jeziora Stefanji.

Ożywiona działalność agresywna włoskiego lotnictwa. Nieprzyjaciel bombardował kilka miejscowości w Erytrei, przyczem zabito kilku tubylców. Dwa angielskie samoloty zostały zestrzelone.

Na obszarze **Morza Egejskiego** nieprzyjacielskie samoloty obrzuciły bombami w nocy na 4 lutego jedno z włoskich lotnisk, przyczem powstała lekka szkoda w materjale.

Samoloty niemieckiego korpusu lotniczego zaatakowały **lotniska Mikabba i Hal Far na Malcie.** Hangary, koszary i pole startowe otrzymały dobrze leżące trafienia, przyczem spowodowano wybuchy i pożary.

Generał Bergonzoli uratowany.

Rzym, 5 lutego. Jak mówią w dobrze poinformowanych kołach rzymskich, potwierdza się wiadomość o tem, iż obrońca Bardji, generał Bergonzoli, przebił się po upadku zacięcie bronionego miasta przez linje angielskie i zdołał ujść pogoni.

Przez dziesięć dni brak było wszelkich wiadomości o gen. Bergonzoli. Anglicy najpród podali wiadomość, że dostał się on do niewoli angielskiej, potem jednak zakomunikowali, że zaginął w tajemniczy sposób. Ostatecznie radjo angielskie zaprzestało wogóle podawania wiadomości na ten temat.

Po pełnem przygód przebiciu się do Tobruku, gen. Bergonzoli znajduje się obecnie w bezpiecznem miejscu tak, że umiejętności jego i doświadczenia będą mogły być wykorzystane w dalszych walkach w Libji.

Kapelan wojskowy opisuje walki o Tobruk.

(§) **Rzym, 5 lutego. Agencja Stefani podaje interesujące szczegóły b. polowego kapelana bazy portowej Tobruk, don Augustino Aurati, który poprzednio jako ochotnik był w Hiszpanji.**

Kapelan opowiada o ciężkiej sytuacji w Tobruku, jakoteż i o bohaterskim oporze włoskiej załogi przeciw przeważającym siłom angielskich wojsk.

— Kiedy w listopadzie 1939 r. — opowiada wymieniony kapelan — przybyłem do Tobruk, miałem oprócz kościelnych obowiązków także za zadanie przygotowanie psychiczne marynarzy na nieuniknione konflikt. Zadanie to nie było zbyt trudnem, ponieważ marynarze z niecierpliwością oczekiwali na godzinę starcia. Tobruk nie znajdował się w zbyt łatwej sytuacji. **W ciągu 8 miesięcy było tam zarządzonych niemniej, jak 400 alarmów lotniczych i 160 bombardowań. Dzień i noc, o każdej godzinie padały tysiące, ba, miljony bomb na Tobruk. W samym dniu 15 października w ciągu dwóch godzin było 11 kolejno po sobie następujących nalotów lotniczych, w czasie których zrzucono tysiące bomb zapalających i rozpryskujących, a podczas nalotu artylerja przeciwlotnicza oddała nie mniej, jak 12.000 strzałów i wystrzelono około 13.000 pocisków z karabinów maszynowych.**

Nieprzyjaciel sam musiał się wówczas przyznać do straty 9 samolotów. Włoska marynarka jednak nie cofnęła się, ani nie ugięła i nie cofnęłaby się, gdyby falangi wojska włoskiego nie zostały zalane lawiną wojsk nieprzyjacielskich. Żołnierze włoscy, pozbawieni betonowych stanowisk, czy też innej linji Maginota, bronili się z poza piaszczystych pagórków z bohaterstwem silniejszem, niż cement i stal, z niezachwianą wiarą w Duce, dowództwo i pewności zwycięskiego zakończenia wojny.

Francuska rada narodowa zbierze się w Lyonie.

Berno, 5 lutego. Mianowana przez szefa państwa francuskiego marsz. Petain'a rada narodowa zbierze się pod koniec lutego w Lyonie.

Minister spraw wewnętrznych Peyrouton wydał już prefektowi departamentu Rhone polecenia przeprowadzenia wszelkich w tym kierunku przygotowań.

Nowa flaga Francji.

Vichy, 5 lutego. Jak donoszą, stworzono dla naczelnika państwa francuskiego marszałka Petaina nową flagę, która przedstawia na białym odcinku trójkolorowego sztandaru francuskiego podwójny topór, pod którym widnieje 7 złotych gwiazd, będących odznaką marszałków Francji.

Kardynał Gerlier o stosunku Papieża do Francji.

(—) **Berno, 5 lutego.** Z Vichy donoszą: Arcybiskup Lyonu kardynał Gerlier, który jak już doniesiono ogłosił onegdaj demenți z powodu doniesień prasowych na temat charakteru jego ostatniej podróży do Rzymu, poruszył również tę sprawę w czasie kazania, wygłoszonego podczas ostatniego nabożeństwa niedzielnego.

Kardynał oświadczył przy tej sposobności, że nie przywiózł ze swej podróży żadnych specjalnych rewelacyj i już polecił zdementować fantastyczne doniesienia niektórych dzienników zagranicznych na ten temat. Najsilniejszem wrażeniem, jakie kardynał odniósł w Rzymie, były ojcowskie uczucia papieża w stosunku do Francji i jego wiara w podniesienie się tego kraju.

Zkolei kardynał opisał swoje wrażenia, odniesione podczas dwóch rozmów, odbytych z Ojcem św. Papież — jak oświadczył kardynał Garlier — jest w smutnym nastroju, lecz jest to smutek, pozbawiony uczucia depresji. Papież znosi ten smutek z wielką odwagą i godną podziwu energją. Trudno jednak nie odczuwać dzisiaj smutku, jeżeli na każdym kroku dokąd zwróci on swój wzrok, widzi wszędzie walki, żałoby i cierpienie.

Co się tyczy Francji, której cierpienia papież zna z całą dokładnością i które śledzi z wielką uwagą, to Ojciec św. odnosi się do niej z ojcowską dobrocią. Stwierdził on wobec kardynała, że cierpienie powiększa jeszcze jego smutek i żal nad losem Francji, smutek, który przekracza wszelkie granice. Ojcowska dobroć wyraziła się w takiej formie, jaka niewątpliwie będzie najdroższa dla wszystkich Francuzów, mianowicie papież podkreślił pełne zaufanie w podniesienie się Francji.

Matsuoka złożył sprawozdanie cesarzowj.

(—) **Tokio, 5 lutego.** Minister spraw zagranicznych Matsuoka został przyjęty we wtorek przez cesarza, celem złożenia sprawozdania w sprawie ogólnego położenia międzynarodowego i stosunków dyplomatycznych, dotyczących Japonji. Audjencja trwała półtorej godziny.

Japońska delegacja handlowa w Chile.

(—) **Santiago de Chile, 5 lutego.** Po złożeniu wizyt w Boliwji i Peru przybyła do Santiago japońska delegacja handlowa pod przewodnictwem szefa wydziału handlowego japońskiego ministerstwa przemysłu i handlu.

Celem wizyty jest zbadanie możliwości rozbudowy wzajemnej wymiany towarów. W skład delegacji wchodzą przedstawiciele przemysłu bawełnianego, farbiarskiego, chemicznego i maszynowego.

Wojska japońskie wylądowały w prowincji Kwantung.

(—) **Szanghaj, 5 lutego. W ramach operacyj japońskich, mających na celu skuteczniejszą blokadę Chin, wylądowały we wtorek oddziały armji japońskiej na południowem wybrzeżu prowincji Kwantung, celem przerwania dróg dowozowych, prowadzących z zatoki Mirs do Wajczau i Szultschau.**

Operacje odbywające się przy poparciu floty czynią duże postępy.

Encyklopedja katolicka w języku japońskim.

(—) **Citta del Vaticano, 5 lutego.** Ojcu świętemu wręczono pierwszy tom katolickiej encyklopedji, wydanej w języku japońskim. To samo dzieło ukaże się w 3 tomowem wydaniu również w języku chińskim.

W czasie prac nad przekładem encyklopedji powstały poważne trudności, ponieważ język japoński nie posiada wielu [illegible]chowych wyrażeń. Wskutek tego w dziele tem użyto wielu obcych wyrazów, odnoszących się do spraw i rytuałów religijnych.

Nad tłumaczeniem encyklopedji poświęcono wiele czasu, a wydawnictwa podjął się jeden z wielkich domów wydawniczych japońskich. Pierwszy tom dzieła zawiera 800 stron. Tekst wyposażony jest w liczne rysunki i ilustrowany reprodukcjami dzieł sztuki, dowodzącemi o artyzmie malarzy cesarstwa japońskiego. Ojciec św. wyraził się z uznaniem o tem wydawnictwie.

Burmistrz Budapesztu dr Szendy przybył do Berlina.

(§) **Berlin, 5 lutego.** We wtorek w południe na dworzec przy Friedrichstrasse przybył jako gość stolicy Rzeszy, burmistrz Budapesztu dr Karol Szendy w towarzystwie małżonki i szefa kancelarji prezydjum miasta hr. Lazara.

Gość węgierski zwiedzi szereg instytucyj miejskich w Berlinie. Dr Szendy jako prezes krajowego związku miast węgierskich, propagował od lat wymianę doświadczeń w dziedzinie polityki komunalnej pomiędzy Niemcami i Węgrami.

Pułkownik Donovan w Ankarze.

(—) **Istambul, 5 lutego. Nadzwyczajny pełnomocnik Roosevelta, płk. Donovan, przybył w ubiegłą niedzielę do Ankary.** Bezpośrednio po jego przyjeździe zwrócili się do Donovana dziennikarze, wypytując go o cel i przyczyny, jakie skłoniły go do odbycia tej podróży, jak również na temat poczynionych przez niego spostrzeżeń i wrażeń.

Donovan uważał za stosowne usprawiedliwić się, że zgubiony przez niego portfel w czasie pobytu w Sofji nie zawierał żadnych ważnych dokumentów.

Benzyna z odpadków drzewnych?

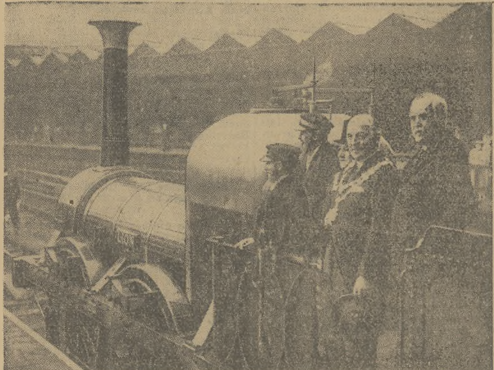
Zurych, 5 lutego. Z Lucerny donoszą, że w obecności przedstawicieli urzędów cywilnych i armji, jak również gospodarki narodowej, odbyła się ostatnio próba pewnego procesu chemicznego, którego odkrywcą jest niejaki O. Matter, b. asystent profesora Berdiusa.

Proces ten ma na celu fabrykację benzyny z wszelkiego rodzaju odpadków drzewnych, a więc kory, liści, szpilek drzew szpilkowych, szyszek i t. d. Wszystkie te materjały ogrzewa się po dodaniu do nich wody i pewnych chemikalij, których skład jest oczywiście trzymany w tajemnicy, do 350 st. C., poczem wydziela się z nich żywica drzewna, z której znowu można sporządzić namiastkę benzyny i innych środków napędnych.

Według tych wiadomości można podobno z trzech kg. drzewa sporządzić jeden litr nowego środku napędnego, uchodzącego za bardziej wydajny, jak benzyna naturalna.

W związku z tym sensacyjnym wynalazkiem przystąpił przemysł szwajcarski do obmyślenia odpowiedniego planu rozwinięcia tej produkcji, tem więcej, że Szwajcarja nie posiada większych zapasów benzyny i zupełnie zdana jest na import. Ciekawem jest, że przy produkcji benzyny otrzymuje się z odpadków drzewnych również uboczne produkty w postaci gazu opałowego, barwików środków dezynfekcyjnych i żywicy, nadającej się do produkcji płyt gramofonowych.

Czy naprawdę Stephenson był twórcą kolei?



Lokomotywa, która ciągnęła pociąg na linji Londyn-Birmingham w trzydziestych latach ub. stulecia.

Kraków, 5 lutego.

Historja wynalazków i odkryć odpowiada na to pytanie — przecząco. Wskazuje, że Stephenson zużytkował pewne obce, nieraz b. dawne próby i realizacje i że zarówno pojęcie maszyny poruszanej parą, jak i kolei wogóle było znane długo przed rokiem 1814. Nawet mielibyśmy w tym roku pewną rocznicę pierwszej na świecie kolei. Oczywiście nie była ona podobna nawet do stephensonowskiej. Oto już w r. 1541, a więc w epoce t. zw. Odrodzenia, w kopalniach lotaryńskich zakładano w chodnikach komunikacyjnych **drewniane szyny**, po których toczyły się małe wózki, napełnio wykopana rudą. I ten właśnie fakt, a nie dopiero odkrycie Stephensona, możnaby, biorąc sprawę ściśle „historycznie", uznać za początek kolejnictwa wogóle. W równe sto lat później, w r. 1641, znakomity pisarz francuski Marion de Lorm zrobił wycieczkę do paryskiego domu warjatów. Oto, co pisze m. in. o tej wizycie. „Przechodziliśmy przez podwórze i ja, półżywy ze strachu, przybliżyłem się do mego towarzysza. W tej chwili za masywną żelazną kratą ukazała się straszna twarz i ochrypły głos zawołał: „ja nie jestem warjatem! Wcale nie jestem warjatem! Zrobiłem odkrycie, które uszczęśliwi cały świat...". „Co on takiego zrobił — zapytał mój towarzysz, co wynalazł?" „A, wzruszył ramionami dozorca, zupełnie idjotyczna rzecz, nigdy się pan nie domyśli: zastosowanie pary gotującej się wody". Warjat nazywał się Salomon de Co.

Faktycznie, jak dziś sobie jasno zdajemy sprawę, był to człowiek o tyle tylko może „nienormalny" na umyśle, że — genjalny?

W mrokach reakcji siedemnastowiecznej podał on projekt zastosowania pary gotującej się wody do poruszania pojazdów i okrętów i za to „trzeźwi" współcześnie zepchnęli go na samo dno piekła za życia, jakim był niewątpliwie naówczas dom obłąkanych. — Cofając się aż do starożytności, odnajdujemy bez trudu fakt zbudowania pierwszej maszyny parowej już w r. 130 przed Chr. Wykonał to mieszkaniec Aleksandrji Heron. **Mianowicie maszyna jego służyła do otwierania i zamykania wrót świątyni.** W istocie rzeczy maszyna Herona otworzyła drzwi do zupełnie nowego świata, ale ludzkość jakoś przegapiła ten fakt. Przeszło 17 stuleci i oto równie bez praktycznego powodzenia kontynuuje maszynę parową Włoch Battista della Porta. Podobnie jak jego odkrycie z r. 1601, tak też nie miały praktycznego efektu liczne próby, podejmowane przez wspomnianego nieszczęsnego Salomona de Co, Giovanni Branca, Sommerseta, markiza Worchester, Newkomana i innych. Dopiero w roku urodzenia Napoleona: 1769 Watt zrozumiał podstawową zasadę zmiany ciepła na energję mechaniczną i ludzkość wstąpiła w epokę pary.

Wracając do naszego głównego tematu, to trzeba to podnieść, że wypuszczony w 1814 przez Stephensona model lokomotywy, prototyp dzisiejszych gigantów, powstał przez gruntowne zapoznanie się wynalazcy z już istniejącemi wówczas maszynami parowemi, był praktycznym wyzyskaniem wcześniejszych zdobyczy umysłowych i teoretycznych. Nie jest więc Stephenson twórca maszyny parowej, czyli pojęcia siły, a tylko pierwszym organizatorem t. zw. dróg żelaznych.

Nie należy sądzić, że wielkie dzieło Stephensona zostało przyjęte z należytym entuzjazmem przez współczesnych Anglików.

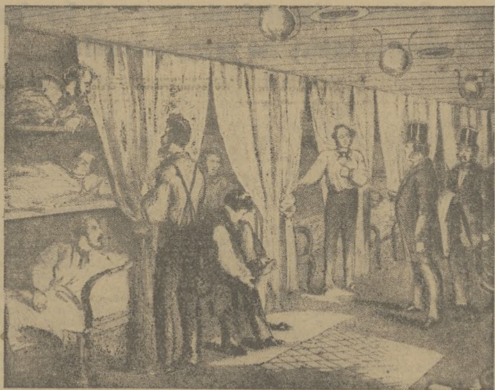
Wręcz przeciwnie. I tylko jego pomysłowości, energji i zmysłowi organizatorskiemu zawdzięczyć należy, że wynalazek kolejnictwa nie spotkał los podobny wymienionym poprzednio wynalazkom. Oto kilka próbek głosów opinji publicznej o odkryciu i znaczeniu Stchpensonowskiej idei. Lord Eldon wyraził publicznie opinję, że „z głębokiem ubolewaniem muszę stwierdzić, że inteligentni ludzie północnej Anglji wierzą, iż droga żelazna nie może dać naprawdę jakichkolwiek korzyści dla ludzkości". **Inny arystokrata wniósł w Izbie Panów wniosek o niedopuszczenie do realizacji wynalazku, ponieważ — drogi żelazne, przechodzące obok jego posiadłości i szum parowozów wypłoszą wszystkie lisy, na które namiętnie poluje!** I linję musiano przesunąć! Gazety pisały: „Lokomotywa przeszkodzi paść się krowom, składać jajka kurom na widok okropnych maszyn, pędzących z szybkością czterech i pół mil na godzinę". Duchowieństwo pewnego okręgu przemysłowego uchwaliło na specjalnem zebraniu rezolucję, że „parowóz przeczy prawom boskim i ludzkim". Lekarze twierdzili, że powietrze będzie zatrute wyziewami dymu i że wszystkie ptaki w okolicy wyginą, właściciele domów bali się pożarów swoich realności od iskier lokomotywy, farmerzy, przekonani, że pszenica w rejonie drogi żelaznej nie dojrzeje, a konie i bydło zdziczeją ze strachu, powodowali napaści ciemnego tłumu tak, że musiano dla ochrony wynalazcy i jego cennych instrumentów mierniczych zaangażować specjalną służbę ochronną, złożoną z bokserów zawodowych. **Nic dziwnego, skoro np. baron Brigewater groził zastrzeleniem każdemu, ktoby się odważył szukać w jego posiadłościach terenów odpowiednich pod budowę linji kolejowej.** Zaproszeni przez komisję parlamentarną eksperci twierdzili, że Stephenson wziął się do rzeczy, na której się zupełnie nie zna i że po wybudowaniu linji cena gruntów w okręgach przemysłowych spadnie o 20 proc, że budowa pochłonie setki tysięcy funtów i że wreszcie parowóz, ważący sam 6 ton, nigdy nie ruszy z miejsca. Zachowały się charakterystyczne anegdoty, tyczące owej słynnej debaty parlamentarnej: zezwolić, czy nie zezwolić. Oto pewien sceptyk, poseł z okręgu Manchester, zapytał Stephensona: a co się stanie, jeżeli krowa zatarasuje drogę parowozowi? Zdaje się, że powstanie nader przykra sytuacja. Niewątpliwie — odparł niezmieszany Stephenson — ale dla krowy.

Albo znany i ceniony chirurg O. Cooper oświadczyć miał, że jeżeli parlament dopuści do budowy kolei birminghamskiej to — arystokracja angielska przestanie istnieć!

Na usprawiedliwienie owej opinji krajowej trzeba zaznaczyć, że i w innych krajach pomysły Stephensona znalazły nielepszy oddźwięk: oto w Niemczech lekarze byli zdania, aby szyny i trasę oparkanić dostatecznie wysoko, ponieważ przejeżdżający pociąg może spowodować — ślepotę tych, którzyby się jego biegowi przypatrywali. Zresztą trzeba powiedzieć, że historja wynalazków poucza nas, iż w większości wypadków wynalazcy spotykali się jeśli nie z zupełnie wrogim nastawieniem wśród własnego czy obcego społeczeństwa, to conajmniej z niedowierzaniem. Znany jest fakt, że przy pierwszej próbie publicznej wynalazku fonografu jeden z przyglądających się ekspertów złapał biednego Edisona za gardło, wołając: „precz z tym szarlatanem i brzuchomówcą!"

Że wynalazca w rodzaju Stephensona miał szczęście, iż urodził się później niż Bogu ducha winny Salomon de Co, o tem przekonać może oświadczenie członka parlamentu Herberta Henryka w r. 1671, który powiedział, że „człowieka, który twierdzi, **że drogę z Londynu do Edynburga można przejechać w ciągu siedmiu dni — należy umieścić w domu warjatów"**. Ładna perspektywa dla wynalazczych geniuszów! niema co...

Umyślnie przytoczyłem głosy ówczesnej opinji w tak wielkim wyborze, aby podkreślić wielką siłę woli Stephensona, który przełamał wszelkie zapory i trudności i zrealizował swoje pomysły. Na zakończenie kilka dat i faktów z historji rozwoju kolejnictwa. Pierwszy parowóz został skonstruowany w r. 1814.



Wnętrze pierwszego wozu sypialnego z przed stu laty.

Ta data jest do pewnego stopnia nawet symboliczna.

Jest to rok upadku Napoleona i zamknięcie wielkiej epoki wojenno-rycerskiej, a otwarcie wrót dla ery przemysłowej i rycerzy przemysłu, walczących sprytem i złotem. W tymże samym roku była otwarta kilingwortska linja kolejowa, po której jeździły parowozy konstrukcji Stephensona. We wrześniu 1825 powstaje linja Stocktow—Darlington. W obecności olbrzymiego tłumu ruszył parowóz, kierowany przez Stephensona, ciągnąc pociąg złożony z 38 wagonów. Siła maszyny była tak wielka, iż zachwycony dziennikarz współczesny notuje ze zdumieniem, iż szybkość pociągu dochodziła aż do 20 km na godzinę!



Twórca pierwszej lokomotywy, Stephenson.

W pięć lat później, we wrześniu 1830 otwarto regularną komunikację kolejową między Liverpoolem a Manchesterem.

Zastosowanie i zaprowadzenie kolejnictwa, wbrew początkowym oporom, posuwało się od tej chwili na całym globie z ogromną szybkością, „drutując" i wiążąc ze sobą najodleglejsze miejscowości. Niemcy zaprowadzają pierwszą linję stałą w r. 1835 między Norymbergą a Fuhrt, Stany Zjednoczone nieco wcześniej, bo w 1829, zkolei Francja w 1837, Austrja w 1838, Rosja i Włochy w 1839, następnie poszły Danja, Szwajcarja, Hiszpanja, Kanada, Meksyk, Szwecja, Indje, Norwegja, Portugalja, Brazylja, Australja, w 1856 Egipt, w cztery lata później Turcja, w 1869 Grecja i Rumunja, w 1872 Japonja a w końcu i Chiny. Co do szyn, aby już dać pełny obraz, to pierwsze szyny żelazne położono w Anglji w r. 1738 a w r. 1776 udoskonalono je przez wynalezienie szyn z wyżłobieniami.

St. Dub.

Ustawa o upaństwowieniu kolei hiszpańskiej.

Madryt, 5 lutego. **W urzędowym dzienniku hiszpańskim ukazała się ostatnio ustawa, która ma na celu upaństwowienie wszystkich kolei hiszpańskich normalnotorowych, które posiadają tory szersze od innych kolei europejskich.**

Ustawa dotyczy przedewszystkiem towarzystwa kolei północnych, posiadającego 3.754 km toru, następnie towarzystwa kolejowego Madryt — Saragossa — Alicante z 3.670 km toru oraz zachodniej linji Andaluzyjskiej z 3.233 km

Te trzy towarzystwa kolejowe zostały założone swego czasu przy silnym udziale kapitału angielskiego i francuskiego. Wobec tego, że dawały one zamiast dochodów deficyt, wymagały też przez wiele lat subwencyj państwowych. Te właśnie okoliczności stanowią dla nowej ustawy punkt wyjścia, a pozatem zjednoliceenie linij kolejowych w Hiszpanji stało się koniecznością z powodu zmian gospodarczych jak również ciężkich strat poniesionych przez tabor kolejowy.

Złuzowanie prywatnych linij kolejowych przez administrację państwową ma się odbyć do pierwotnego terminu koncesji. W przyszłości ma być administracja tych kolei przekazana towarzystwu p. n. „Sieć narodowa kolei hiszpańskich", która będzie wprawdzie podlegała państwu, ale zasadniczo posiadać będzie pewną autonomję.

Do wydziału kierowniczego ma wejść przedewszystkiem generalny dyrektor kolejnictwa i zastępca ministerstwa robót publicznych, skarbu, ministerstwa wojny, gospodarki narodowej, ministerstwa handlu i przemysłu, następnie reprezentanci syndykatów i dwóch fachowców mianowanych przez rząd. Pozatem zajmuje się wspomniana ustawa koordynacją transportów drogowych z ruchem osobowym i towarowym na kolejach. Chodzi tutaj przedewszystkiem o to, aby komunikacja w Hiszpanij posługiwała się środkami napędnemi, których dostarcza kraj.



Pierwszy pojazd parowy z przed zgórą stu laty.

Sahara - wielkie Nieznane

Kraków, 5 lutego.

Pomiędzy górami Atlasu w Afryce, a wybrzeżem morza Śródziemnego i stepowemi połaciami Sudanu (t. zn. na północ od 10 stopnia szer. geogr.), rozpościera się olbrzymi pustynny pas, który nazwano Saharą. Liczy on 200 kilometrów szerokości i biegnie w poprzek kontynentu Afryki — od oceanu Atlantyckiego po morze Czerwone, zaś dalej, niejako jego przedłużeniem są pustynie Iraku i Turkiestanu w Azji.

Granice między Saharą a Sudanem oznaczają nie charakter powierzchni gleby, ale klimat.

I tak na południu znajduje się pas deszczów letnich, posiadający roślinność stepową, a granica ta jest tak niewyraźna, że bliżej nie można określić jej rozciągłości.

W skład jej również wchodzą Tibesti oraz płaskowyż Ahaggar (Hoggar), mimo, że roślinność stepowa w tych krajach współzawodniczy z pustynią.

Sahara — to wymarły pas ziemi, oddzielający nietylko obszar gór Atlasu od południowej części Afryki zwrotnikowej, ale także oddzielający rasy białe od czarnych, oraz nawpółkulturalne kraje Afryki od cywilizowanych okręgów nadśródziemnomorskich.

Niegdyś Sahara, jak twierdzą uczeni, nie była wymarłą pustynią, jak obecnie. Liczne wyprawy naukowe odkryły tu broń prehistoryczną dawnych jej mieszkańców, a w grotach i pieczarach odnaleziono prymitywne, ale pełne cech realistycznych rysunki, wyobrażające żyrafy, słonie, strusie czyli zwierzęta, których obecnie na Saharze już prawie nie ma.

W innych znów połaciach tej ziemi znaleziono nawet kamienie młyńskie i inne przedmioty codziennego użytku, świadczące bezsprzecznie o tem, że niegdyś te krainy były zamieszkałe przez szczepy rolnicze.

Pustynia ta przemieniła się w dziedzinę śmierci nie wskutek nieurodzajnej gleby, ale powodem tego był brak wody, wynikły z niezwykle małej ilości deszczów. Passat bowiem północno-wschodni, który wieje nad Saharą rok cały, należy do wybitnie suchych wiatrów.

Tak np. wybrzeże trypolitańskie posiada najwyższą ilość rocznych opadów, wynoszącą 400 milimetrów, gdy w Aleksandrji wynoszą one tylko 200 mm., a już w Kairze, znajdującem się dalej od wybrzeża morskiego — zaledwie 32 mm.

Dlatego też wzdłuż wybrzeża południowo-wschodniego morza Śródziemnego ciągnie się tylko wąski pas stepów, przemieniający się w głębi kontynentu w pustynię.

Deszcz we wnętrzu Sahary jest nader rzadkiem zjawiskiem —

niekiedy całe lata przeminą, nim w jakimś okręgu przeleci deszczowa nawałnica, a zdarza się to raz na 10—11 lat, przyczem burza taka przynosi więcej szkód, niż korzyści — zmywa bowiem z gliny zbudowane chaty, zasypuje pola uprawne piaskiem, zaś łożyska niegdyś wyschniętych rzek, przemieniają się w rozszalałe, niszczące potoki.

Stałą, lecz znikomo małą ilość opadów otrzymują tylko wzniesienia górskie Sahary i tutaj w zimowych miesiącach pada często nawet śnieg.

Powietrze na pustyni jest tak suche, że ludziom łamią się skórzane buty, pęka skóra oraz dławi ich niesłychane pragnienie. Chmury widuje się tu bardzo rzadko, a cienka ich powłoka nie ochrania ziemi przed straszliwemi promieniami słońca. Niebo nad pustynią ma barwę jasno fjoletową lub bladą, temperatura na wydmach wynosi 50 do 70 stopni — żar jest tak okropny, że nie można ustać. W warunkach tych właśnie zjawia się bardzo często widmo fata-morgana.

Mimo też jednak niezwykłej ciepłoty — ludzie tutaj ubierają się grubo, by zabezpieczyć się przed palącemi promieniami słońca.

Na pustyni w ciągu dnia wieją silne wiatry, niosące tumany pyłu, wsypujące się i wciskające w każdą najmniejszą szczelinę. Również często zrywają się potworne huragany, które są wielkiem niebezpieczeństwem dla karawan.

Tauregowie nazywają je „kamzinami“ lub „samumami“. **Ciało ludzkie nie może znieść niezwykle suchego powietrza, jakie przynosi ze sobą piaszczysty wicher, to też wiele ludzi ginie wówczas z porażenia słonecznego.** Z tego pewnie powodu starożytni Egipcjanie nazywali samum „trującym wiatrem“. Owe burze piaszczyste trwają nieraz kilka godzin, a nawet kilka dni. Wówczas karawana staje — podróżni ukrywają się pod grzbietami wielbłądów, przykrywają głowy derami i kilimami, chociaż i przez nie przeciska się rozpalony piasek.

Ogromną część powierzchni Sahary zajmują nie piaszczyste pustynie, ale skaliste wzniesienia, między któremi znajdują się, dochodzące do 200 metrów nad poziomem morza.

Wyżyna Ahaggar czyli Hoggar wznosi się na 2.500 mtr. ponad poziom morza, a zamieszkują ją najbardziej wojownicze szczepy Tauregów, słynące ze swych rozbójniczych wypraw.

Zachodnią część Sahary — największe obszary zajmują piaszczyste pustynie z wydmami, sięgające niezwykłych wysokości. Niektórzy podróżni opowiadają nawet, że dochodzą one do 200—300-metrowej wysokości.

Przeciętna zaś wysokość wydm wynosi 100—150 metrów.

Sahara jest przeważnie bezbrzeżną skalistą pustynią, pozbawioną prawie kompletnie roślinności. Głównemi barwami, dominującemi w tej krainie jest brunatna i żółta, które jednak podczas wspaniałych zachodów słońca wpadają w czerwonawe, niebieskie lub fioletowe odcienie.

Krajobraz Sahary mimo wszystko nie jest tak monotonny, jakby się nam wydawało — można tu znaleźć kilka typów krajobrazów.

I tak zapełnione złomami skał pełne dolin pustynie wyżynne, dalej gładkie połacie kamienne, gdzie nie znajdzie się ani oznaki życia nawet — tam w przestworzu goreje płonące słońce, wokół zaś ciągnie się nieprzejrzana pustka. W niektórych znów miejscach widać obszary, pokryte kamieniami, zwane przez Tauregów „**tarilami**“, gdzieindziej istnieją równiny solne, zwane „seklami“ wreszcie niekończące się piaszczyste łachy — „ergi“.

Prócz Nilu, płynącego przez Egipt, nie istnieje tu żadna rzeka, jedynie w niektórych miejscach, gdzie znajduje się większa ilość wody — powstały oazy, w których ludzie mają swe stałe siedziby. Istnieją one jednak tylko dzięki wodzie gruntowej, gromadzącej się w podziemnych basenach lub podpokładowych strumieniach; większość ich spływa z gór Atlasu.

W granice obecnej Sahary wchodzi nietylko właściwa pustynia, ale i wybrzeże oceanu Atlantyckiego czy morza Śródziemnego, a również pokryta macchią wyżyna Barke (Cyrenajka).

Zdawaćby się mogło, że w pustynnych tych obszarach nie ma żadnej roślinności, gdy tymczasem po deszczu niespodziewanie po dwu lub trzech dniach widać w łożyskach rzek, zieleniejącą trawę i kwiaty, rozwijające się w niezwykle szybkiem tempie. **Rośliny te bardzo prędko kiełkują, rosną, kwitną, dojrzewają, zanim nie zniknie z ziemi ostatnia kropla wilgoci.** Później usychają one równie szybko, a ich szczątki wysuszone, rozpyla wiatr pustynny, rozsiewając w ten sposób ich ziarenka. Ukrywają się one później wśród piasku w skalnych wąwozach i trwają tam kilka lat, aż znów nad pustynią nie ukaże się jakaś deszczowa chmura.

W pewnych częściach Sahary, w których znajduje się stała ilość wilgoci — egzystują takie niektóre rośliny stałe. Zapuszczają one mianowicie korzenie bardzo głęboko, pobierając stamtąd wodę. Niektóre z nich chronią się przed utratą wilgoci w ten sposób, że pokrywają swe liście woskiem lub posiadają specjalne zbiorniki wody w łodygach.

Fauna Sahary również nie jest tak bardzo uboga, jakby się przypuszczało,

spotyka się tu np. na wzniesieniach Aggaru antylopy, dzikie kozły, gepardy, lisy pustynne — z ptaków gołębie — świat gadów reprezentują jaszczurki — z owadów — pszczoły. W najbardziej pustynnych obszarach można widzieć mrówki, szarańcze i skorpiony.

Ciekawem jest, że mimo tak ubogiej flory Sahary mieszka na tej pustyni, obejmującej obszar 8 miljonów m. kw. około 15 miljonów ludzi, tj. 1 człowiek na 5 km. kw. Oczywiście większość tej ludności Sahary stanowią mieszkańcy oaz.

Tauregowie, mieszkańcy zachodniej Sahary posługują się językiem hammickim, we wschodniej części pustyni przeważa język arabski, w górach Tibesti używają języka pokrewnego narzeczom murzyńskim z Sudanu.

Badacze liczą się z prawdopodobieństwem, że w starożytności czarni zamieszkiwali całą Saharę i dopiero w późniejszych okresach po przybyciu Hamitów zasymilowali się z nimi lub odsunęli na południe.

Koczownicy Sahary hodują wielbłądy, kozy i owce a głównem ich pożywieniem jest mleko. Szałasy zaś, w których mieszkają, robią przeważnie z wielbłądziej wełny. Wiele szczepów nie zadowalnia się jednak tylko hodowlą, ale żyje także z napadów rabunkowych. Odznaczają się tutaj specjalnie koczownicy gór Tibesti, którzy udają się w celach rabunkowych do stepowych krajów Sudanu.

Charakterystyczną bronią Tibbów jest nóż rozgałęziony o kilku ostrzach, którym celnie rzucają, nawet z dużej odległości. I chociaż znają broń palną, a nawet automatyczną, to jednak do walki używają ciągle jeszcze oszczepów, albo prostych mieczów w kształcie krzyża.

Najbardziej charakterystyczną rośliną Sahary jest palma daktylowa.

Jak wiadomo, pochodzi ona z Azji, a na Saharze pojawiła się półtora tysiąca lat temu. Palma daktylowa to najważniejsza roślina tej pustyni i od niej właściwie zależy byt tysięcy mieszkańców oaz. I chociaż we wszystkich prawie oazach uprawiają zboża i jarzyny, to jednak daktyle suszone są właściwie podstawą pożywienia.

Prócz tego z pnia palmy budują tubylcy domy, z liści szałasy, wkońcu z żyłek liści palmowych robią sandały i obuwie.

Podstawą gospodarstwa koczowniczego jest wielbłąd. Stał się on tem dla nomadów, czem palma daktylowa dla mieszkańca oaz. Przedewszystkiem służy jako główny środek komunikacyjny, karmi mlekiem swych właścicieli, z wełny jego robi się ubrania, jak i szałasy. Może wytrwać dwa tygodnie bez wody i z niezwykle ciężkim bagażem przebiega niezwykle dalekie przestrzenie, wreszcie on tylko może znieść straszliwy upał lub okropne huragany.

Na Saharze jest w użytku **parę odmian wielbłądów:** wielbłądy juczne, mogące unieść ciężar kilkuset kilogramów, ale przebywające w ciągu dnia najwyżej 40 kilometrów oraz smukłe szybkie mehari czyli wielbłądy wierzchowe, robiące w ciągu dnia 150 kilometrów.

Najważniejszym punktem węzłowym dróg komunikacyjnych Sahary jest miasto **Timbuktu** niedaleko Nigerji — tu bowiem **koncentrują się wszystkie drogi, idące z bram Atlasu do Sudanu.**

Pas nadbrzeżny morze Śródziemnego należał do najbardziej kulturalnych krajów w starożytności. Tu właśnie panowali Kartagińczycy, a półwysep Cyrenajkę skolonizowali Grecy — w miastach na wybrzeżu tem założonych rozkwitła najbardziej wysoka kultura. Później obszary te objęło we władanie państwo rzymskie, którego ślady w postaci ruin i licznych budowli, przetrwały do dnia dzisiejszego. Po Rzymianach zajęli te ziemie Arabowie, którzy zresztą odgrodzili się zupełnie od chrześcijańskiej Europy. Wkońcu kraje te dostały się pod rządy Turków.

Nowoczesna kolonizacja europejska rozpoczęła się dopiero po światowej wojnie.

Zachodnią część wybrzeża zajmuje Trypolis — jest to jakby olbrzymia oaza, zamieszkana przez Berberów, Arabów i Murzynów.

Wyżyna Cyrenajki czyli Barki wznosi się na 200—800 metrów ponad poziom morza. Jest to kraj rzadko zaludniony, lecz ruiny miast i wodociągów świadczą o jego bujnej, wspaniałej przeszłości.

Stolicą Cyrenajki jest miasto Benghasi.

Na wschód od Cyrenajki ciągnie się niższa wyżyna Marmorika. Jest to pustynny step, łączący się z piaskami Libji.

Libijska pustynia to najstraszniejsza okolica na ziemi, a niezmierzone jej obszary należą do najmniej zbadanych.

Wpływy europejskie na Saharze datują się dopiero od ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia.

Część zachodnią zdobyli Francuzi — wschodnią Anglicy.

Tripolis i Cyrenajka były długo w posiadaniu Turków, a dopiero przed wojną światową umocnili się tu Włosi.

Mieszkańcy Sahary wysyłają na rynki światowe jedynie wełnę i suszone daktyle.

Mimo całej wiedzy technicznej Sahara długo jeszcze pozostanie zagadką i lata miną, zanim odkryje nam swe tajemnice.

Jerzy Eglicz.

Przed kanonizacją świątobliwego męczennika.

(=) **Citta del Vaticano**, 5 lutego. **W kongregacji świętych rytuałów poczyniono przygotowania do procesu kanonizacyjnego bł. Jana de Pritto, męczennika, członka Zakonu Towarzystwa Jezusowego. Prawdopodobnie akt kanonizacji odbędzie się w bieżącym roku.**

Bł. Jan de Pritto ujrzał światło dzienne w r. 1647 w Lizbonie. Poświęciwszy się w czasie ciężkiej choroby w młodych latach opiece św. Franciszka Ksawerego, wstąpił on w r. 1662 do Zakonu Jezuitow i mimo usilnych sprzeciwów rodziny, należącej do znanej szlachty portugalskiej, w r. 1673 udał się jako misjonarz do Indyj.

Dostawszy się dwukrotnie do niewoli, w której poddano go potwornym torturom, powrócił on do Portugalji, ale już w roku 1690, mimo życzenia króla Piotra II, aby objął on obowiązki wychowawcy na dworze królewskim, udał się ponownie do Indyj. —

Tam nawrócił on na wiarę katolicką pewnego hinduskiego księcia, który w związku z tem zlikwidował stosunki małżeńskie z kilkoma swemi żonami. Jedna z tych żon zaprzysięgła zemstę, namawiając swego wuja księcia Rajaha z Ramujat do ujęcia bł. Jana de Pritto, którego następnie skazano na śmierć. W r. 1853 Kościół zaliczył Jana de Pritto w poczet błogosławionych.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

23)

To były ostatnie słowa Ostermana. Rzeckiemu zabłysły łzy w oczach. W milczeniu schylił się i przymknął powieki Ostermana, zasłaniając oczy, wyrażające ból i rozpacz.. Wsunął do kieszeni sztuczne wąsy i brwi, obtarł twarz zmarłego chusteczką, wyjętą z własnej kieszeni. W tej chwili wszedł do pokoju Kaczmarek.

— No i co? — wołał od progu.

— Ciszej — odpowiedział Rzecki — pomyliłem się. To nie był Gwóźdź. Ale mogę pana zapewnić, że Gwóźdź już nigdy nie będzie grasował. Już go niema. Niech mi pan pomoże. Dyrektor Osterman myślał, że to bandyci wkradli się do mieszkania i osłabł. Podnieśmy go, trzeba zawołać lekarza.

Kaczmarek spojrzał zdziwiony na Rzeckiego.

— To dziwne — mruknął. — Jak pan uważa. Ale trudno będzie zrobić protokół. Co powie lekarz?

— To jasne przecież. Anewryzm serca. Znam lekarza domowego państwa Ostermanów. Zaraz go zawołam.

Za kilka minut pojawił się staruszek lekarz. Drżąc z wrażenia, pochylił się nad zwłokami, złożonemi na tapczanie w rogu pokoju. Badał go uważnie chwilę. Kaczmarek tymczasem wyszedł, aby z sąsiedniego pokoju zatelefonować po inspektora.

Lekarz oderwał się wreszcie od zwłok. Spojrzał z pod okularów na Rzeckiego.

— Trochę mi dziwny ten atak. Ale wiem, że dyrektor uskarżał się na niedomogę serca. Objawy wskazywałyby raczej...

— Niech pan nie kończy, doktorze, — przerwał mu Rzecki. — Niech pan nie myśli o umarłych, ale o żywych. Pani Ostermanowa będzie wolała, aby nie zajmowano się bliżej tą sprawą. Niech pan napisze swoje świadectwo.

— To nie wystarczy. Muszę wezwać lekarza miejskiego.

— Który podpisze to, co pan stwierdzi. Już ja to załatwię.

— Nie wiem, co to ma znaczyć...

— Niech pan się nie pyta. Jak tu wszedłem, dyrektor Osterman żył jeszcze. Mówił właśnie, że go serce zabolało i prosił, aby nie robić wielkiej historji z tego.

— No, tak — zgodził się wreszcie lekarz. — Mogę stwierdzić, że ostateczną przyczyną zgonu było, iż serce zawiodło. To jest prawda.

— No, widzi pan. Niech pan tak zrobi. My obydwaj pana prosimy. Osterman i ja.

XIV.

Jednego i tego samego dnia odbyły się dwa pogrzeby. Kiedy do wspaniałego grobowca składano bogatą trumnę ogólnie żałowano dyrektora Ostermana, to równocześnie w odległym kącie cmentarza, gdzie grzebano najuboższych, chowano doczesne szczątki pięknej Loli. Kiedy w pogrzebie znanego i cenionego dyrektora brały udział tłumy wytwornego towarzystwa, to w ostatniej drodze Loli uczestniczyło tylko kilka osób. Toczyła się korpulentna Rogatkowa, raz po raz podnosząc przemoczoną chusteczkę do zapuchniętych oczu, szli obydwaj kelnerzy znanej restauracji przy ulicy Dziwnej, plątało się kilka podejrzanych typów. Dziwnym wyjątkiem był wysoki szczupły człowiek, który, gdy cała skromna ceremonja dobiegała końca, złożył na grobie Loli piękny wieniec z czerwonych, olbrzymich chryzantem.

Był to wieniec od aspiranta Kaczmarczyka. On jeden zrozumiał tragedję pięknej Loli. On jeden ocenił wielką miłość Loli, która nie wahała się złożyć życia w ofierze w obronie ukochanego.

Kiedy już wszyscy odeszli. Kaczmarek pozostał sam przy grobie. Zamyślił się, odmawiając ostatni pacierz. Nie zauważył, że obok niego stanął ktoś drugi, że ktoś drugi składa na grobie wiązkę kwiatów.

— Ona tak lubiła goździki. Wtedy przyniosła mi do szpitala kilka czerwonych goździków. Chciała, abym miał miły zapach w pokoju szpitalnym. Nie wiedziała, że ja przyniosę jej śmierć.

— Tak jest. Nie wiedziała. I na tem polegał jej tragizm. Dopóki żyła w świecie przestępców — powodziło się jej nieźle. Kiedy jednak spróbowała wejść na drogę prawości — natknęła się na śmierć. Teraz dopiero widzę, jak marną sprawą są nasze awanse, wybicia się, pochwały, nagrody. Cóż to wszystko znaczy wobec jednego czynu Loli!

— Wieczne odpoczywanie jej...

— Wieczne odpoczywanie. To ostatnia nadzieja, że Ten, który nami rządzi, poznał się na jej dobrem i czystem sercu...

Robert Rzecki i tym razem nie napisał wielkiego reportażu. Przywlókł się do redakcji i z trudem zdołał sklecić kilka wierszy o pogrzebie dyrektora Ostermana. Gdzieś tam miał zanotowane, kto brał udział w żałobnej ceremonji, od kogo pochodziły wspaniałe wieńce i kwiaty. To wszystko jednak było mało ważne. Ledwie skończył pisać, a woźny zawezwał go do szefa redakcji.

Niechętnie skierował się do gabinetu prezesa.

(Dokończenie nastąpi).

Jak zginął Jose Antonio.

Pewien znany sprawozdawca, opisujący na łamach dzienników wrażenia ze swych licznych podróży, zamieszcza w jednym z czołowych dzienników hiszpańskich następujący opis śmierci brata założyciela „Falangi".

Odbywszy z odwrotem wojsk czerwonych całą kampanję poprzez Katalonję do Francji południowej, pojechałem w marcu 1939 znowu do Hiszpanji narodowej, gdzie przeżyłem ostatnie walki i przedewszystkiem upadek Madrytu. Na kilka dni przedtem w okolicy Toledo rozpoczęła się **ostatnia ofenzywa wojsk gen. Franco**, która zachwiała pozycjami resztki wojsk madryckich, spotkałem w Burgos Miguela Primo de Rivera, brata Jose Antonio Primo de Rivera, założyciela hiszpańskiej Falangi. Miguel wrócił był właśnie z więzienia w Alicante do Burgos. Opowiadał mi on we wzruszających prostych słowach o ciężkich latach więzienia, o zamordowaniu jego brata Jose Antonia, tego hiszpańskiego bohatera wolnościowego, wreszcie o swym powrocie do nowej Hiszpanji Franco.

Miguel Primo de Rivera przyjął mnie w Burgos w mieszkaniu swej siostry Pilar, przywódczyni Falangi kobiecej (falanga femina). Wielki i chudy, oczy i włosy czarne, stoi przed nami w niebieskim uniformie falangi. **Cierpienia długiego więzienia znać jeszcze na nim, choć on o tem nie mówi.** Obok niego siedzi szczęśliwa jego młoda małżonka, która z początkiem wojny była również aresztowana i dopiero po 14 miesiącach odzyskała wolność drogą wymiany.

Po silnym uścisku dłoni siedzimy wokoło niskiego starohiszpańskiego stołu i wkrótce Miguel zaczyna opowiadać. Spokojnie i w krótkich zdaniach opowiada nam o losie trzech synów Primo de Rivery, wielkiego dyktatora hiszpańskiego, który w ciągu krótkiego czasu swej władzy, zrobił tyle dobrego dla Hiszpanji.

Synowie kontynuowali myśl swego ojca.

Jednego stawia zawsze Miguel we wszystkich wypadkach na pierwszym planie: Jose Antonia. Gdy mówi o swym bracie, oczy jego stają się twarde, a jego głos drży.

Wkrótce po wyborach ludowych w r. 1936 zostaliśmy wszyscy trzej bracia, t. j. Jose Antonio, Miguel i Fernando, aresztowani na rozkaz działaczy marksistowskich i osadzeni w państwowem więzieniu Modelo w Madrycie. **Dnia 6 czerwca 1936 przeniesiono Jose Antonia, mnie i 25 innych falangistów do więzienia Alicante.** My bracia siedzieliśmy wprawdzie w różnych celach, mogliśmy się jednak porozumiewać podczas codziennych spacerów po podwórzu więziennym. Z tygodnia na tydzień czekaliśmy na rozpoczęcie naszego procesu, aż nam pewnego razu strażnicy oznajmili o wybuchu wojny domowej. Było to 19 lipca 1936 r. W tym dniu otrzymaliśmy swoją gazetę, mogliśmy po raz ostatni przyjąć przyjaciół i jeszcze raz pomaszerować sobie po dziedzińcu więziennym, który miał być świadkiem tylu przeokropnych scen.

Jeżeli dotąd życie więzienne było jako tako znośne, to obecnie zmieniło się wszystko za jednym zamachem. **Nie wolno nam już było otrzymywać pożywienia z miasta, straże wzmocniono, a wszelki kontakt ze światem został całkowicie przerwany.** Ponieważ strażnicy mieli surowy zakaz rozmawiania z nami, przeto nie mieliśmy zgoła pojęcia o postępie walk i rozgrywających się wypadkach. W połowie sierpnia powiedziano nam złośliwie, że nasz najmłodszy brat Fernando został rozstrzelany bez sądu w Madrycie, i że prawdopodobnie teraz przyjdzie kolej na nas.

Fragmenty rozmów naszych strażników na korytarzach więzienia, jakie czasem dochodziły do naszych uszu, dały nam do zrozumienia, że

walka z marksizmem w Hiszpanji zaczęła się na dobre.

Dla nas wszystkich było rzeczą najstraszniejszą to, żeśmy musieli w tych godzinach siedzieć bezczynnie i bezradnie w więzieniu. Najbardziej zrozpaczony był Jose Antonio. Snuł on w swej głowie tysiące planów i możliwości, jakby stąd uciec. Ale to wszystko było daremne. Odosobniono nas i pilnowano jak skarbu. Prawie codziennie, zazwyczaj we wczesnych godzinach rannych, słyszeliśmy komendę, po której następowały salwy wystrzałów. Były to egzekucje wykonywane na dziedzińcu więziennym. Również często dochodziły nas krzyki rozpaczy i wściekłości z cel śmierci...

Tak minęło lato, a dnia 10 listopada zawiadomiono nas, że **proces przeciw nam odbędzie się w czasie od 16 do 18 listopada.** Jose Antonio podjął się obrony mojej i mojej żony, która siedziała również w więzieniu w Alicante. Jak oczywiście było do przewidzenia, skarga opiewała o zdradę stanu i działalność wrogą przeciw państwu. Jakkolwiek na obronę wyznaczonych było tylko 20 minut, to jednak udało się memu bratu przemawiać 1 godzinę i 30 minut. Jego mowa, w której po mistrzowsku zbił zarzuty skargi i wypowiedział swój światopogląd, była jedną z najlepszych, jakie w swem życiu wypowiedział. Dodać winienem, że Jose Antonio, nim poświęcił się polityce i przywództwu Falangi, był jednym z najlepszych adwokatów w Madrycie.

Wieczorem 18 listopada zapadł wyrok:

Jose Antonio został skazany na śmierć przez rozstrzelanie, ja zaś na 30 lat ciężkiego więzienia — głosem cichym i pełnym ogromnego wzruszenia opowiada potem Miguel Primo de Rivera o najcięższych dwóch dniach swego życia, które nastąpiły bezpośrednio potem.

Nazajutrz, dnia 19 listopada zostałem wpuszczony na jedną godzinę do celi brata. Myśleliśmy, że jest to ostatnia godzina pożegnania. Brat skarżył się jeszcze raz na los, który mu nie pozwolił wziąć udziału w walce o wolność Hiszpanji, wyjaśnił mi swe plany i życzenia pod adresem „Falangi" i polecił oddać ostatnie pozdrowienia przyjaciołom i krewnym. Godzina minęła bardzo szybko. Padliśmy sobie w objęcia i następnie odprowadzono mnie do mojej celi. **O godzinie 6.20 następnego poranku, a więc 20 listopada zjawiła się straż i jeszcze raz i zaprowadziła mnie do brata.** Stał przy okienku swej celi w starym płaszczu wojskowym. „Pozwolono nam jeszcze na 5-cio minutowe pożegnanie się — rzekł cichym głosem. Pozdrów wszystkich przyjaciół i towarzyszy walki jeśli będziesz wolny i powiedz im, żeby nigdy nie zdradzili naszej idei, choćby za to trzeba było nawet życiem zapłacić...".

Te słowa wypowiedział Jose Antonio po angielsku, żeby nie zrozumieli tego obecni czerwoni milicjanci. Potem objął mnie po raz ostatni, uścisnął moje ręce i rzekł mocno, ale spokojnie: „Pomóż mi bym był odważny".

Blady i przygnębiony siedzi przed nami Miguel. Jego ręce są złożone jak do modlitwy i przychodzi mu z trudem mówić — do nas. Brat opowiada o śmierci swego brata...

„Już po kilku minutach, gdym powrócił do swojej celi, zabrzmiała salwa na dziedzińcu... Jose Antonio Primo de Rivera, którego obraz zna dziś każde dziecko Hiszpanji, ofiarował swe życie idei i ojczyźnie.

Produkcja cukru — ważnym problemem.

Kraków, w lutym.

Sprawa zabezpieczenia sobie odpowiedniej ilości cukru jest w dzisiejszych czasach bardzo ważnym problemem dla ludności. Jak wiadomo, wartość odżywcza cukru jest bardzo duża. Nic więc dziwnego, że uprawa trzciny cukrowej w krajach południowych, oraz buraka cukrowego w klimacie umiarkowanym, **została znacznie rozszerzona.** Doszło już do tego, że po wojnie światowej **wyprodukowano nawet za wiele cukru,** a między państwami dochodziło do konkurencji na tle zdobywania rynków. I w Polsce przed wojną produkowano znaczne ilości cukru, a cena eksportowanego zagranicę była o wiele niższą od ceny na rynku wewnętrznym.

Aby zaradzić złu i nie produkować nadmiernej ilości cukru, nie obniżać zbytnio cen i nie zwalczać się wzajemnie, **próbowano już kilkakrotnie zwoływać międzynarodowe konferencje cukrowe.** Taka konferencja odbyła się w 1937 r., następnie w r. 1938, ale **do żadnych pozytywnych rezultatów nie doprowadziła.**

Jeżeli weźmiemy do ręki statystykę 1937 r., to przekonamy się, że wówczas ilość ludzi na świecie wynosiła 2 miljardy 174 miljony. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w r. 1800 było tylko 906 miljonów, a w r. 1900 1 miljard 608 miljonów ludzi, a wojna światowa i rewolucje niebardzo szkodziły przyrostowi ludności, bo w r. 1920 liczba jej wynosi już 1 miljard 786 miljonów, a w r. 1930 — 2 miljardy 13 miljonów, to przekonamy się, że ludność rozrasta się w bardzo szybkiem tempie. Oczywiście, że z przyrostem ludności musi wzrastać i ilość pożywienia.

Nie tak dawno jeszcze **Europa wogóle nie znała cukru,** a jedynie na Dalekim Wschodzie w Azji produkowano cukier trzcinowy; wówczas nikt nie przypuszczał, że cukier można produkować z buraków. Dopiero wojna Napoleona z Anglją i blokada Europy ze strony Anglji **przyczyniły się do produkcji cukru z buraków,** a więc wojny spowodowały przewrót w produkcji i doprowadziły do tego, że **cukier buraczany stał się artykułem codziennego użytku.**

Współcześnie świat produkuje okrągło 300 miljonów cetnarów cukru, czyli 30 miljardów kg., a więc **na jednego człowieka wypadałoby przeciętnie prawie 14 kg. rocznie,** o ileby ilość ta była równomiernie rozdzieloną. Niestety o takim rozdziale nie może być mowy. Nawet na naszych ziemiach, które wszak zaliczają się do centralnej Europy, wypadało przeciętnie w latach dobrobytu po 12 kg. cukru rocznie na osobę. Oczywiście, że są i takie kraje, gdzie **ludzie dotychczas jeszcze wogóle cukru nie widzieli.**

Największym producentem i konsumentem cukru są **Stany Zjednoczone A. P.,** bo w 1939/40 r. wyprodukowały okrągło 78 miljonów cetnarów. Pierwsze miejsce w Europie zajmują **Niemcy,** które razem z Protektoratem i Generalnem Gubernatorstwem wyprodukowały w 1939/40 r. okrągło **31 miljonów cetnarów;** razem zaś z państwami, które zostały pokonane, a więc Francją, Belgją, Holandją oraz Danją i Włochami 50 miljonów cetnarów. Reszta państw Europy wyprodukowała 36 miljonów, ZSSR. (Ukraina) 25 miljonów, Południowa Ameryka 23 miljony, Japonja 20 miljonów i t. d.

Jeżeli porównamy pod tym względem Anglję z Niemcami, to okaże się, że **Niemcy są lepiej zaopatrzone w cukier,** gdyż angielskie kolonje rozrzucone są po całym świecie i znacznie oddalone od kraju macierzystego. Taka rozrzucona produkcja jest dla Anglji, zwłaszcza w czasie wojny, bardzo niekorzystną, tembardziej, że Kanada nie jest samowystarczalną pod względem produkcji cukru. Jak statystyka wykazuje, Anglja sprowadzała prawie 80 procent konsumowanego cukru.

Niedawno odbyła się w Londynie konferencja międzynarodowej rady cukrowej. — Anglji chodziło przedewszystkiem o to, żeby zapewnić sobie wszelkiemi możliwemi sposobami dowóz cukru.

Jak widzimy, czasy zmieniły się. Jeszcze niedawno odbywały się konferencje na temat co zrobić z nadmiarem cukru, dziś odbywają się narady, jak go zdobyć.

REWIZJA.

Nad miastem nie wstał jeszcze dzień — wzdłuż niekończącej się ulicy tliły się jeszcze bladawym blaskiem długie sznureczki latarń, w rynsztokach spała jeszcze noc, od kamienicy do kamienicy szalały, jakby pijane, podmuchy zimowe, roztrącały się między sobą umarłe liście, żółte z żalu nad swoim krótkim żywotem.

Wszystko spało jeszcze...

Z daleka gdzieś, jakby z nocy, zaczęły bić wieżowe zegary, dźwięki obijane o śpiące ulice zdawały się być niby odgłosem pereł, spadających po marmurowych stopniach wyobraźni: cisza dookoła panowała wszechwładnie...

Na prawo wychyliła się z mroku szeroka aleja, z konturem kopca na końcu, pusta w tej chwili. Tylko między konarami drzew brzeczał złociejący nowy dzień, szemrząc cichutko w popielatych zaułkach...

Ze zwieszoną na piersi głową wracał do domu zupełnie zgrany Lolo. Szedł środkiem ulicy, człapiąc zdefasonowanemi lakierkami po lśniącym asfalcie jezdni. Ofiara zabójczego pokera — zupełnej rozpaczy, tak sobie rozmyślał na temat przegranej: — Gdybym był dołożył, wygrałbym, bo przecież ten typ najzwyczajniej blefował, oszukał mnie swoją mimiką, przecież poprzednio z czterema asami miał taką samą minę. Taka pula... taka pula... — i Lolo skierował swoje błękitno-zmęczone oczy w okolice nieba. Świt coraz śmielej ogarniał sine domy, a w powietrzu pachniało, tak się przynajmniej zdawało Loleczkowi — trupem, zwyczajnym nieboszczykiem — och! taka pula w grze!... Właśnie ptaszki poczęły świergotać i nasz biedny neurastenik, przybity tem ostatecznie, przyspieszył kroku, skręciwszy poprzednio na trotuar, ponieważ nie był w stanie znieść widoku szyn tramwajowych: wyglądały jak nabrzmiałe żyły jego pokerowego towarzysza.

Kiedy Lolo znalazł się na schodach, prowadzących do drzwi jego mieszkania, odczuł pewien niepokój. — gdzieś coś było nie w porządku. Lolo był bardzo subtelnym człowiekiem i ręka mu drżała, kiedy wkładał klucz do zamku. Otworzył drzwi i odrazu poczuł obcy nozdrzom zapach: spojrzał krytycznie wgląb pokoju: znajdowało się tam czterech mężczyzn, niezbyt zresztą okazałych postaci, jeżeli chodzi o powierzchowność zewnętrzną. Jeden z nich z olbrzymią brodą i w ciemnych rogowych okularach na grubym nosie leżał na łóżku i ziewał, drugi, siedząc na oknie, dopijał kwaśne mleko, które Lolo przygotował sobie poprzedniego wieczoru na wypadek „katzenjammeru" — trzeci czytał Lolusiowe poezje, a czwarty z osobliwych gości ukazał się dopiero później, bo zamknął się w kuchni.

— Co to — na miły Bóg! — Zjadasz pan moje mleko — zwrócił się Lolo do siedzącego na oknie mężczyzny — a pan! — możebyś pan zdjął przynajmniej buty, skoro już rozwaliłeś się na czystej kołdrze! Do ciężkiego pioruna! Co to właściwie ma znaczyć!? Co panowie robią w mojem mieszkaniu? — denerował się Lolo...

— Rewizja! — lakonicznie odpowiedział jegomość w bronzowym krawacie w zieloną kratkę, wychodząc z kuchni i pozostawiając drzwi otwarte, przez które doszedł do uszu właściciela najwyraźniej szum wody z niedomkniętego kranu — rewizja, złociutki panie, zapasowy klucz od pańskiego mieszkania był u stróża — no i szanowni koledzy, teraz, skoro gospodarz jest już w domu, zaczynamy.

Lolo usiadł w rogu kanapy i patrzył błędnie na kręcących się po pokoju panów: otwierali szufladki i rozpruwali poduszki; jegomość, który jadł mleko, obtarł wąsy rękawem i popatrzył chytrze na Lola, po chwili zaś wyjął z doniczki wraz z ziemią, ukochany przez Loleczka rododendron i w bardzo brutalny sposób począł grzebać haczykiem przyniesionym z kuchni, w ziemi. Jegomość z brodą i z okularami zajęty był wyłącznie odrywaniem ram od obrazów i wyrywaniem desek z podłogi, trzeci, ten w bronzowym krawacie z zieloną kratką rozbierał bardzo opieszale pokojowy piec, mrucząc, że to taka ciężka robota. — czwarty, gdy już uporał się z szufladkami i poduszkami, począł zaglądać do biblioteki, brał każdą książkę w rękę i rozrywał ją, aż wkońcu wrócił do listów i pokolei podpalał zapałką.

W pokoju uczynił się wielki nieład i słychać było trzeszczenie niszczonych sprzętów. Czterej panowie chodzili po mieszkaniu, szepcąc sobie coś na ucho — wąchali przytem z jakichś buteleczek wydobytych z nocnej szafki, opukiwali młotkiem ściany i patrzyli sobie w oczy od czasu do czasu. Lolo siedział w dalszym ciągu na kanapie, podstawiwszy nogi pod siebie: w głowie miał taki zamęt, że nie był w stanie ułożyć ani jednej mądrzejszej myśli.

— Oho! — jest coś — zawołał podniesionym głosem jegomość z brodą, wyjmując z pod żółtego cyferblatu ściennego zegara paczkę fotografij — przybliżcie się panowie, jest coś, co nas zainteresuje niewątpliwie i pozwoli nam wreszcie po tylu mozołach wejść na ślad tego pana. — Tu wskazał wzrokiem na Lola, z utkwionym wzrokiem w jednym punkcie i niewiadomo dlaczego lekko się uśmiechającego.

Czterej panowie skupili się koło okna i zaczęli oglądać fotografje: przedstawiały jakieś fragmenty pokaźnego gmachu.

— A, tu mamy szanownego pana — wykrzyknął ten, który zjadł mleko — ależ panowie, przecież to jest gmach więzienia politycznego.

Na te słowa stała się rzecz dziwna: oto Lolo zerwał się z kanapy i podbiegł do nich ze łzami w zmęczonych oczach:

— Ależ panowie, drodzy panowie, to jest... to jest... och... zmuszony jestem opowiedzieć panom naprędce historję mego życia: „To jest gmach, w którym ja się urodziłem, tak — moja matka miała nieszczęście przebywać w nim, kiedy nagle... prawda... zasłabła... odwiedzała mojego ojca... och, panowie... ja mam takie swoje tradycje... wiecie, przywiązanie — dlatego sfotografowałem to miejsce, gdziem się... panowie rozumiecie... urodziłem... darujcie panowie..., zostawcie mi tę fotografję... nie niszczcie jej...

— A to mi bezczelność! — krzyknął pan w bronzowym krawacie — to mi dopiero szachrajstwo... żądać oddania tak cennych dowodów... do kozy panie z nami, do kozy, my pana...

— Tak! tak! — przyświadczyli towarzysze, — zmuszeni jesteśmy zabrać pana z sobą...

— A więc trudno, pójdę z panami — odezwał się złamany Lolo — ale przedtem, panowie — może trochę urozmaicenia... nieco koniaczku, tyleście się nafatygowali — pójdziemy później — teraz godzina młoda — i tak wiem, że jestem niewinny — pozwólcie... proszę...

Panowie porozumieli się oczyma, następnie, nic nie mówiąc, usiedli wokół stołu, który nawiasem mówiąc, dziwnie jakoś, zachował się cały.

Pili w milczeniu koniak. W pewnej chwili Lolo zaproponował:

— Panowie! A możeby tak... pokerka, co?

— Można zagrać — powiedział ponuro pan z brodą i z okularami...

Lolo podał karty i zaczęła się gra.

— Otwieram z czterech — mruknął ten, co wypił zsiadłe mleko.

— Wchodzę — powiedzieli wszyscy kolejno.

— Ja zdrów — szepnął Lolo, gdy brodacz chciał mu dać karty.

— Hm — zdrów — street — wykrztusił pan w bronzowym krawacie w zieloną kratećkę — daj pan, panie kolego, jedną kartę — o, tak — kosztuje osiem.

— Daję te osiem i kosztuje dwanaście — zaszeptał pan w okularach.

— Ja pas — powiedział sucho czwarty.

— Dodaję te dwanaście i kosztuje dwadzieścia i dwa — wyrzekł Lolo.

— Pas — jęknął ten od mleka.

— Pas — dodał pan w krawacie.

— Dodaję te dwadzieścia dwa — co pan ma? — powiedział pan z brodą.

— Co pan ma?

— Co pan ma?

— Pokier kier — wyszeptał Lolo.

— Pańskie — wybełkotał pan z brodą.

Lolo zgarnął całą kupkę pieniędzy i począł grać dalej w spokoju.

O godzinie 9-tej wieczorem taka rozmowa miała miejsce w mieszkaniu Loleczka:

— Daję panu zegarek — złoty — o, patrz pan, tu jest próba — i będziemy kwit — zwrócił się pan w bronzowym krawacie z zieloną kratką do Lola.

— Ma pan tu srebrną papierośnicę i będę panu winien trzysta złotych, które zobowiązuję się panu zapłacić na pierwszego — rzekł do Lola ten, co wypił mleko.

— Ja również zwrócę kochanemu panu trzystadziewięćdziesiąt złotych na pierwszego — takie dziś ciężkie czasy — powiedział trzeci do Lola.

— A ja zwracam panu pańskie fotografje i jesteśmy skwitowani, nieprawdaż? — wyrzekł pan z brodą i z okularami na nosie do Lolusia.

— Ale, ale... — wykrzyknęli wszyscy jednogłośnie — na taki obrachunek się nie zgadzamy — co to, my poszkodowani, a ty?

— No, no, idźcie panowie kłócić się na ulicę, a nie róbić mi tu awantur, w moim domu, — a pamiętajcie spłacić się punktualnie na pierwszego, będę czekał pod waszym urzędem — spać mi się chce niebywale.

To mówiąc, Lolo wypchnął wszystkich gości za drzwi.

Zbigniew Dobusz.

Co dzień niesie?

Impreza towarzyska w Hucie Bankowej.

(h) Przed kilkoma dniami kierownictwo Huty Bankowej w Dombrowie zorganizowało pierwszą imprezę towarzyską dla swoich członków załogi. Przeprowadzenie tej imprezy leżało w rękach organizacji „Siła przez Radość“. Po udanym występie rewjowym odbył się wieczór towarzyski. Zaznaczyć należy, że był to pierwszy wieczór zorganizowany na terenie Zagłębia Dombrowskiego dla robotników jednego zakładu.

Unieważnienie kuponów na mydło.

(f) Na mocy zarządzenia Okręgowego Urzędu Gospodarczego w Breslau zostały unieważnione karty na mydło, wydane w miesiącu październiku 1940 r. dla ludności polskiej.

Tem samem z dniem 31 stycznia 1941 r. straciły swą ważność także odcinki na mydło do golenia, których ważność była poprzednio oznaczona do 31 marca 1941 r. Z **upływem więc nowego terminu nie można więc wydawać towaru na te odcinki.**

Wszystkie placówki handlowe, zajmujące się sprzedażą mydła, jak kupcy, fryzjerzy, drogerzyści itp. zostali wezwani do rozliczenia się z przyjętych od ludności polskiej odcinków kart na mydło i byli zobowiązani do dokonania powyższego rozliczenia do dnia 3 lutego br. w Urzędzie Gospodarczym w Sosnowitz, Poggenweg 15, pokój 12. Wszystkie odcinki nie rozliczone w oznaczonym terminie automatycznie odpadły.

Nowe karty na mydło dla ludności polskiej zostaną wydane w najbliższym czasie.

Pokątny handel jajami.

(f) Ostatnio dała się zauważyć na terenie naszego miasta stosunkowo **wielka ilość sprzedawców jaj, którzy wędrując od domu do domu, proponują nabycie posiadanego towaru po cenach nieprawdopodobnie wysokich.**

Proporcja cen jest mniejwięcej taka, że podczas gdy jajo sprzedawane na specjalnie na ten cel przeznaczone kupony kosztuje 12 fen., to jajo w handlu pokątnym przekracza niejednokrotnie cenę 70 Rpfg. za sztukę. **Różnica** wprost uderzająca i wręcz nieprawdopodobna. Należy więc zaapelować do społeczeństwa, aby nie tolerowało przedewszystkiem podobnego paskarstwa i z drugiej strony nie pozwoliło się naciągać bezczelnym handlarzom, tych ostatnich zaś ostrzegamy, że w chwili ujawnienia podobnego postępowania cały towar ich natychmiast będzie skonfiskowany, a oni sami na mocy zarządzenia o walce z handlem pokątnym i przepisów o przekraczaniu cen obowiązujących zostaną surowo ukarani.

Sprzedaż alkoholu nietrzeźwym obywatelom.

(f) Na mocy obowiązujących przepisów nie wolno właścicielom zakładów gastronomicznych sprzedawać nietrzeźwym już obywatelom napojów alkoholowych.

Tymczasem nie wszyscy z nich stosują się do wydanego w tym względzie zarządzenia, co prowadzi do zakłócających spokój publiczny awantur, wywołanych przez pijanych osobników, jak również grozi przykremi konsekwencjami dla samych właścicieli takich restauracyj. Przypominamy o obowiązku przestrzegania wspomnianych zarządzeń i ostrzegamy, iż w razie stwierdzenia złośliwego ignorowania przepisów winni zostaną pociągnięci do surowej odpowiedzialności, nie wyłączając przymusowego zamknięcia przedsiębiorstwa i odebrania raz na zawsze prawa prowadzenia zakładu gastronomicznego z wyszynkiem alkoholu.

Otwieranie okien w pociągach.

(f) Ludzie podróżujący często pociągami, szczególnie w zimie, skarżą się niejednokrotnie na otwieranie okien w przedziałach przez współtowarzyszy podróży bez uprzedniego zapytania o zgodę reszty pasażerów. Mało tego. Osobnik taki po zwróceniu mu uwagi robi awanturę twierdząc, że w przedziale jest za gorąco, tak, że bardzo często interwenjować musi obsługa kolejowa, która nakazuje zamknięcie otwartego okna. Zwracamy uwagę na niewłaściwość takiego postępowania. W wypadkach niekorzystnych warunków atmosferycznych jak deszcz, mróz, śnieżyca itp. okien w wagonach kolejowych wogóle otwierać nie wolno, a jeśli już zajdzie tego konieczna potrzeba, muszą na to wyrazić swą zgodę wszyscy pasażerowie, jak również obsługa pociągu. Inne postępowanie jest niedopuszczalne.

Przepalenie się kabla elektrycznego.

(f) Kabel elektryczny, biegnący w chodniku przy Jahnstrasse w Sosnowitz, uległ z nieustalonych dotychczas przyczyn przepaleniu.

Natychmiast po stwierdzeniu uszkodzenia zostali na miejsce wydelegowani funkcjonarjusze Elektrowni Okręgowej, którzy przystąpili do odkopywania zniszczonego kabla. Na skutek dość silnego zmarznięcia ziemi, wymagającej uprzedniego rozgrzania, praca idzie stosunkowo opornie. Niemniej jednak należy się liczyć z szybkiem jej ukończeniem i wymianą uszkodzonego kabla na nowy.

Skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

(h) Wielka Izba Karna w Oppeln skazała na posiedzeniu w Zawierciu 43-letniego Władysława Rychlika z wsi Włosławice, powiat Zawiercie za obrażenie cielesne z śmiertelnym wynikiem na 5 lat ciężkiego więzienia oraz na utratę honorowych praw obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Jednocześnie współoskarżonego 51-letniego Michała Gidawe oraz 37 letniego Władysława Pecha skazano za współudział i pomoc na 5 miesięcy więzienia. W nocy z 17 na 18 lutego 1940 r. oskarżony tępem narzędziem zranił po wybuchłej sprzeczce swojego rywala, raniąc go tak ciężko, że ofiara napadu zmarła wskutek odniesionych ran. Współoskarżeni byli świadkami tego czynu i trzymali głównego oskarżonego, jak oświadczają, z obawy przed jego zemstą przez dłuższy czas w ukryciu, chroniąc go tem samem przed wymiarem sprawiedliwości. Sąd uwzględniając, że czyn dokonany został pod wpływem sprzeczki, skazaRychlika na wyżej wymienioną karę.

Schował pas transmisyjny.

(h) Sąd Grodzki w Zawierciu skazał 61-letniego Piotra Skaczego, zamieszkałego w Łazach za paserstwo na sześć miesięcy więzienia.

Podczas kontroli znaleziono u oskarżonego ukryte w łóżku części pasa transmisyjnego. Przed sądem oskarżony oświadczył, że część tego pasa kupił w sierpniu 1940 r. od pewnego handlarza i według starego przyzwyczajenia, pas ukrył w łóżku. Ponieważ niedowiedziono mu kradzieży — sąd skazał go na powyższy wyrok, przyczem doszedł do przekonania, że kradzież w każdym razie wykonana została przed wrześniem 1939 r.

(f) **WYPADEK TRAMWAJOWY.** W dniu 1 lutego br. w godzinach wieczornych wydarzył się w Sosnowitz przy zbiegu ulic Hauptstrasse i Breslauerstrasse wypadek tramwajowy, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Mianowicie tramwaj, prowadzony przez kandydata na motorniczego, który nie był widocznie dostatecznie obznajomiony z prowadzeniem wozu, w pewnym momencie przy przejeżdżaniu zwrotnicy wyskoczył z szyn i wpadł na metalowy słup, podtrzymujący przewody elektryczne linji tramwajowej. W wyniku zderzenia wóz tramwajowy został lekko uszkodzony, natomiast żelazna konstrukcja słupa uległa zupełnemu zniekształceniu i wygięciu prawie że pod kątem prostym. Ofiar w ludziach nie było. Komunikacja tak na linjach Sosnowitz—Kattowitz, jak i Sosnowitz—Dombrowa Górnicza nie została wstrzymana.

(h) **WŁAMANIE DO ZAKŁADU RZEŹNICZEGO.** W jednej z ostatnich nocy włamano się do zakładu rzeźnickiego Jana Kruschela, w Zawierciu, Langestrasse 53. Sprawcy, którym udało się zbiec, skradli większą ilość mięsa i wyrobów mięsnych ogólnej wartości 300 RM.

Jak unika się powodzi?

Na marginesie klęski powodzi na Węgrzech.

Kraków, 5 lutego.

Jak już donosiliśmy, poziom wód na Dunaju pod Budapesztem podniósł się o przeszło 7 m ponad stan normalny, powodując tem samem niebezpieczeństwo powodzi. Musiano już opróżnić domy położone nad rzeką w miejscowości podmiejskiej Budafok. Klęskę tę należy przypisać temu, iż zbiegły się trzy warunki, powodujące powodzie, a mianowicie: **silna zwartość lodu, duże opady śnieżne i wysoki stan wód gruntowych.** Z tego też powodu zarządzono pogotowie alarmowe i wezwano na pomoc wojskowe oddziały pionierskie.

W związku z powodzią na Węgrzech warto zainteresować się problemami, związanemi z rozbijaniem i wysadzaniem zatorów lodowych na rzekach, które głównie są powodem powodzi wiosennych.

Szczególnie niebezpieczne są zatory lodowe, tworzące się z zwałów kry, pędzącej masowo wraz z wezbranemi wodami rzek podczas nagłych roztopów. Zatory takie powstają **na mieliznach, lub ostrych zakrętach**, najniebezpieczniejsze są jednak te, które tworzą się **na płytkich miejscach, lub na środku rzeki.** Nie przepuszczają one prawie zupełnie kry i zatrzymują ją, przez co lód, nakładając się lub podpływając pod nagromadzone już warstwy, **dosięga dna, co jest bardzo groźnym objawem.**

W następstwie powstania zatoru spiętrzone kry lodowe mogą zniszczyć nietylko najlepiej chronione jarzma mostowe, ale również **poważnie zagrażać filarom stałym lub nawet całemu mostowi.** Większe zatory lodowe powodują też wysokie spiętrzenie wód i są **przyczyną ogromnych nieraz powodzi, których skutki powszechnie są znane.**

Zabezpieczenie przed zatorami lodowemi, które zwłaszcza na nieregulowanych rzekach są zjawiskiem bardzo częstem,

polega na niedopuszczeniu do tworzenia się zatoru, oraz jak najszybszem jego rozbiciu w razie powstania.

Wszelkie prace, zmierzające do usuwania lodów i zatorów lodowych na rzekach spławnych, kanałach, stawach i jeziorach mają **zasadnicze znaczenie dla ludności**, przyczem bezpieczeństwo mostów oraz nadbrzeżnych okolic wysuwa się na pierwszy plan. Czynności są dość rozmaite, specjalną jednak uwagę poświęca się zazwyczaj

1) ochronę mostów przed ruszającemi lodami;

2) usuwanie, lub rozbijanie zatorów, powodujących wylew rzek,

3) otwieranie zamarzniętych rzek, kanałów spławnych i portów rzecznych do celów żeglugi, oraz

4) wybijanie kanałów w poprzek rzeki, celem umożliwienia ruchu promów, gdy grubość powłoki lodowej nie pozwala na przejazd wozów.

Trudności są znaczne, lecz usuwanie lodów i zatorów lodowych daje się skuteczenie przeprowadzać, jeśli tylko są szybko i sprawnie zastosowane odpowiednie środki.

W związku z tem brane jest pod uwagę:

1) odrzęcze rozbijanie i krajanie powłoki lodowej;

2) wysadzanie zapomocą materjałów wybuchowych;

3) rozbijanie przez pociski artyleryjskie i moździerze piechoty;

4) łamanie lodów przez specjalne statki.

Odrzęcze rozbijanie i krajanie lodu

ma najszersze zastosowanie i jest sposobem najbardziej rozpowszechnionym. Zaleca się go w bardzo licznych wypadkach, jak np. usuwanie kry, otaczającej podpory mostowe, rozbijanie lekkiego zatoru lodowego, tworzenie przerębli w lodzie, usuwanie lodu otaczającego statki rzeczne i urządzenia żeglugi rzecznej, sporządzanie wyłomów w powłoce lodowej, badanie grubości lodu i koryta rzeki, oraz uzyskiwanie brył lodowych do celów handlowych lub gospodarczych.

Do odręcznego usuwania lodu służą odpowiednie narzędzia: Najniezbędniejszy sprzęt stanowią **specjalne siekiery**, używane do wyrąbywania większych brył lodowych. Drągi okute do lodu stosowane są na takich głębokościach, gdzie trudno o posługiwanie się siekiera, przyczem służą one do rozbijania kry lodowej znajdującej się w wodzie pod powierzchnią lodową. **Bosaki do lodu** nadają się do przytrzymywania i wyciągania z wody płynącej kry. **Łopaty** do lodu są używane do zagarniania mniejszych kawałków lodu. **Piły** do lodu nadają się do cięcia lodu, przyczem typ ich jest mocno zbliżony do pił trackich, a czasem do zwykłych pił leśnych. Koniec takiej piły w wypadku zanurzania do wody powinien być obciążony. **Ręczne pługi lodowe** zbudowane są jak zwykłe tego rodzaju narzędzia i mają zastosowanie do cięcia gładkiej powłoki lodowej. **Parowe pługi lodowe** uruchomione są przy pomocy lokomobili, ustawionych na brzegu rzeki lub jeziora.

Jest to sprzęt zasadniczy. Jako zaś jego uzupełnienie konieczne są jeszcze odpowiednie narzędzia i materjały pomocnicze, do których zaliczamy np. oskardy, łopaty do śniegu (drewniane), deski, liny, żerdzie zwykłe, oraz paliki okute do wybijania otworów w lodzie, wreszcie stosowne środki do oświetlania terenu w nocy.

Najlepszym sposobem usuwania grubej powłoki lodowej, jak również kry, jest

wysadzanie zapomocą materjałów wybuchowych.

Mają one specjalne znaczenie wówczas, gdy powłoka lodowa jest bardzo gruba, gdy istnieje t. zw. **gruby lód denny** (tj. taki, który sięga aż do samego dna), albo powstał **mocno zbity zator lodowy.** W tych wszystkich wypadkach **działa już wojsko** w myśl posiadanych instrukcyj; możemy jednak zaznaczyć tylko to, iż powłokę lodową zasadniczo wysadza się od spodu, co jest bardzo korzystne, gdyż przy małej stosunkowo ilości materjału wybuchowego osiąga się dużą wydajność pracy.

W miejscowościach zabudowanych trudno o użycie materjałów wybuchowych. Oddziały wojskowe więc często ograniczyć się muszą do odręcznego rozbijania lodu. W razie wątpliwości co do użycia materjałów wybuchowych, oddziały wojskowe przed rozpoczęciem swych prac porozumiewają się z władzami administracji ogólnej.

Zgon potomka Kolumba.

Madryt, 5 lutego. Ostatnio zmarł w Madrycie potomek Krzysztofa Kolumba, odkrywcy Ameryki, Don Ramon Colon Carvajal, książę Veragua.

Podczas wojny domowej w Hiszpanji został on w Bilbao uwięziony przez baskijskich separatystów i dopiero interwencja poselstwa argentyńskiego spowodowała wymianę jego na innych więźniów. Po wyjściu z więzienia, był książę de Veragua rotmistrzem w armji gen. Franco i został pod Teruel ciężko ranny. Swego czasu obiegały pogłoski, że czerwoni Hiszpanie rozstrzelali księcia de Veragua, co jak się okazuje, nie było prawdą.

Premjera opery Czajkowskiego w Berlinie.

(=) **Moskwa**, 5 lutego. Szczególną uwagę poświęca się w Moskwie depeszy agencji Tass z Berlina o wystawieniu w dniu 31 stycznia br. w berlińskiej operze państwowej opery Czajkowskiego „Czarodziejka“.

W depeszy tej agencja cytuje wyciągi z recenzyj, zamieszczonych przez niemieckie dzienniki, zwracając uwagę na fakt, że na szereg dni przed premjerą publiczność wykupiła wszystkie bilety. Wystawienie „Czarodziejki“ powitała publiczność berlińska z wielkim entuzjazmem.

Muzeum piwne.

Historja piwa wogóle jest tak stara, jak kultura człowieka. Już około 3000 lat przed Chr. umieli Chińczycy i Japończycy sporządzać piwo z ryżu, które w żadnym zresztą wypadku nie przypominało smaku dzisiejszego piwa. Także starożytni Germanie zajmowali się browarnictwem. Rzymski historyk Tacyt określa ich piwo jako sok z jęczmienia albo korzeni, przyczem powiada, że posiada smak podobny do kiepskiego wina. Z tego jednak nie wynika, aby piwo sporządzane w dawnych czasach miało być bardzo złe.

Chmiel zaczął wchodzić w użycie dopiero w czasach wędrówek ludów i wówczas dostał się do Niemiec. W roku 1079 znajdujemy pierwszą notatkę o zastosowaniu chmielu przy sporządzaniu piwa. Od XIII i XIV wieku chmiel wchodzi już w powszechne użycie w browarnictwie.

Mnisi, wypędzeni z bawarskiego klasztoru Schaftlarn, zajmowali się browarnictwem prawie na tem samem miejscu, gdzie dziś leży Monachjum. Samo miasto zostało założone dopiero w roku 1158 przy wsi Munich, przez ks. Henryka Lwa, jest więc o wiele młodszem od jego przemysłu browarniczego.

W następnych wiekach mnisi klasztorni mieli przywilej sporządzania piwa, który dopiero w XVI i XVII stuleciu przeszedł w ręce rządzących rodzin książęcych.

W ciągu XVIII stulecia rozwija się browarnictwo w Czechach i krajach sudeckich, gdzie właśnie obecnie zostanie otwarte pierwsze na świecie muzeum piwne. Muzeum ma mieścić się w mieście Pilźnie, gdzie w roku 1842 miejscowy browar rozpoczął produkcję piwa. Przed 50 laty były tam 2 browary, które w roku 1892/3 wyprodukowały 792.100 hl piwa.

Czasem piwo pilzneńskie zdobyło cały świat, a nazwa jego oznaczała już nie miejscowość, gdzie wyrabiano je, ale pewien gatunek. Obecnie jedynie to piwo może być nazwanem pilzneńskiem, które w istocie rzeczy pochodzi z Pilzna. Muzeum, o którem powyżej wspomnieliśmy, a które ma być otwarte w stuletnią rocznicę założenia browaru miejskiego, będzie zawierało liczne eksponaty od czasów Marji Teresy aż do współczesnych.

WESOŁY KĄCIK.

Z OBAWY...

Pan do nowej służącej: — Gdzieś była przedtem?

Służąca: — U państwa Łapkiewiczów.

— Czemuś odeszła?

— To było tak. Była u nas papuga i zachorowała. Specjalny lekarz powiedział, że nie wyżyje i rzeczywiście zdechła. Pani kazała ją ugotować, ale mięso papugi bardzo niedobre... Potem kupiła pani małpkę. Ta też zachorowała. Doktór powiedział, że nie wyżyje. Rzeczywiście, wkrótce zdechła. Pani kazała ją znów ugotować. Jedliśmy, ale mięso było bardzo niesmaczne. Potem przyjechała do nas stara ciotka pana i zachorowała. Doktór powiedział że nie wyżyje... Bałam się, że gdy stara umrze, znów ją każą ugotować i zjeść. Uciekłam...

* * *

Pewna wdowa kazała wyryć następujący napis na nagrobku męża:

— Spoczywaj w spokoju, póki się nie zobaczymy...

* * *

— Co ci wróżyła cyganka?

— Że poniosę wielką stratę.

— Czy wróżba spełniła się?

— Oczywiście, skradła mi zegarek.

* * *

Lokatorka: — Dlaczego te drzwi nie mają zamku?

Gospodarz: — Proszę pani, ja stary, sąsiad pani także, mieszkający na przeciwko stary, któżby panią niepokoił?

Lokatorka: — Wszak może ktoś wejść z ulicy...

Gospodarz: — Wara! Albo nas to nie ma trzech dzielnych wiarusów do obrony?

* * *

— Cicho bębnie! — woła matka, dając klapsa swemu synkowi.

— Jak możesz wymagać — rzecze ojciec — żeby bęben był cicho, skoro w niego bijesz?

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr 12 tel 852-52 — Administracja: Ernst Kuhlow Sosnowitz Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16 Dombrowa, Rathausstr 2 Zawiercie, Adolf Hitlerstrasse 8